13. stycznia 1866. **Numer na okaz.** Rok I.

Wychodzi we Lwowie co sobotę, arkusz lub półtora.

Prenumerata w miejscu: 6 zł. 50 ct. rocznie — 3 zł. 25 ct. półrocznie — 1 zł. 65 ct. kwartalnie — 55 ct. miesięcznie.

TYGODNIK NAUKOWY I LITERACKI.

Zamiejscowa w Austrji: 7 zł. rocznie — 3 zł. 50 ct. półrocznie — 1 zł. 80 ct kwartalnie — 60 ct. miesięcznie.

Redakcja i administracja pod l. 168 m. przy ulicy Dominikańskiej.

Expedycja i miejscowa prenumerata w księgarni J. Milikowskiego.

O umiejętnej nauk uprawie.

Przez **Karola Widmana.**

I.

(Ciąg dalszy.)

Przychodzimy z kolei do zapytania: w czem zależy samodzielność i umiejętność pracy naukowej?

Mamy tu dwojakie zagadnienie do rozwiązania, którego samo postawienie może już uledz wielu zarzutom.

Główny zarzut, jaki nas spotkać może, jest ten: że różnica między nauką a umiejętnością, pracą naukową a umiejętną, nie ma logicznej podstawy. Rzeczywiście nie jest ta różnica dotychczas należycie wyjaśnioną. Ztąd pochodzi, że niektórzy są zdania, jakoby uprawa nauk nie mogła być nieumiejętną, albo raczej, że nauka a umiejętność jest jedno i to samo.

Jednakże tak nie jest.

W potocznej nawet mowie czynimy różnicę między obydwoma wyrazami. Tem bardziej powinniśmy ściśle tę różnicę oznaczyć, gdy chodzi o gruntowne rzeczy zbadanie. Jakoż uczynimy to w dalszym toku niniejszej pracy. Poprzedzamy ten wywód jednakże wyjaśnieniem kwestji o samodzielności pracy naukowej, gdyż ta kwestja odnosi się zarówno do pracy umiejętnej jak i do nieumiejętnej.

Inny zarzut może być ten: że rozróżnianie umiejętności od nauki nie ma praktycznego celu. Wielu uważa wyjaśnianie takich różnic za czczą igraszkę myśli i wyrazów, za bezpożyteczną gimnastykę umysłową.

Moglibyśmy ten zarzut odeprzeć w sposób szermierski, miotając przeciwnikom naszym w oczy odwrotny zarzut, że ich wstręt od rozbierania podobnych zagadnień pochodzi z lenistwa w myśleniu, które nas skazuje na wieczne nieuctwo, albo przynajmniej na pozostanie uczniami obcych nauczycieli i narzędziami obcych mistrzów.

Co do zarzutu gimnastyki umysłowej odpowiemy, że gimnastyka ta, jeżeli tak mamy nazwać rozbieranie myśli i pojęć, jest również zbawienną dla umysłu, jak gimnastyka cielesna dla ciała.

Każdy jednakże, ktokolwiek uznaje pożyteczność uczenia się i uprawy nauk w ogóle, przekona się, sądzimy, o potrzebie i praktyczności ścisłego rozróżniania onych dwóch pojęć: nauki i umiejętności, gdy się zastanowi nad sposobami, jakimi u nas zwykle nauki bywają uprawiane. Kto się zastanowi nad trzema przywarami bardzo rozszerzonemi w uprawie nauk: samouctwem, miłośnictwem (dyletantyzmem) i niedołężnem obładowaniem się wiadomościami naukowemi bez zużytkowania tychże na korzyść postępu w naukach, ten przyjdzie zapewne do przekonania, że do pożytecznej uprawy nauk potrzebna jest koniecznie pewna metoda, pewne prawidłowe tychże obrobienie, które właśnie jest cechą umiejętności.

Nim jednak przystąpimy do wyjaśnień, jaka jest różnica między nauką a umiejętnością musimy rozstrzygnąć kwestję samodzielności.

Kwestja s a m o d z i e l n o ś c i w uprawie nauk wymaga jeszcze bardziej wyjaśnienia dla tego, że złe rozumienie samodzielności jest u nas bardzo rozpowszechnione i prowadzi bardzo wielu początkujących w naukach na bezdroża: s a m o u c t w a albo zupełnego n i e u c t w a, a zatem staje w drodze już samemu nabywaniu nauk, a niedopieroż umiejętnej tychże uprawie.

Błędnem jest rozumienie, jakoby samodzielność zależała w tem, aby nie uznawać żadnego mistrza. Nie stał się nikt mistrzem, kto nie był uczniem; nie zyskał nikt uznania własnej powagi, kto innych powagi nie uznawał.

Wymagać, aby pojedyńczy, albo też naród cały czerpał wszelką naukę tylko sam z siebie i sam ją sobie stwarzał, byłoby to żądać, abyśmy byli s a m o u k a m i.

Samouctwo nie jest bynajmniej samodzielnością.

Samodzielna uprawa nauk nie wymaga bynajmniej, aby pomijać utarte już drogi, lecz przeciwnie, aby korzystać z pracy mistrzów i nauczycieli; aby na podstawach przez nich położonych i z materjału przez nich przygotowanego dalej budować, poprawiać i doskonalić to, co inni zrobili niedoskonałego, przyswajać sobie i rozwijać dalej to, co jest doskonałe.

Jeżeli samodzielna uprawa nauk pomija drogi już utorowane, to dla tego, że poznawszy je dokładnie, uznała ich niestosowność; jeżeli nie korzysta z pracy mistrzów i nauczycieli albo z materjałów przysposobionych w pewnym zawodzie, to dla tego, że zgłębiwszy je, uważa je za niedostateczne i nieprzydatne do dalszego rozwoju nauki.

Samouctwo przeciwnie nie korzysta z dróg utartych w świecie naukowym i ze źródeł naukowych, albo przez niewiadomość albo przez upór i zarozumiałość.

Samouctwo jest tylko w jednym razie rzeczą wytłumaczoną, a to w zawodzie nauk zupełnie nowym. Lecz i w takim razie opiera się samouctwo na wiadomościach zasięgniętych w innym zawodzie. Uprawa jakiej nowoodkrytej gałęzi nauk zaczyna się zawsze od samouctwa. Dla tego wskazują nam dzieje nauk wielkich samouków w twórcach i wynalazcach nowych nauk gałęzi. Lecz przy bliższem rozpatrzeniu się przekonywamy się zawsze, że twórcy nowych nauk bywali uczniami mistrzów w innych zawodach, albo nawet w tym samym zawodzie, ale w innym, czasem zupełnie sprzecznym kierunku. Tak np. ów filozof,*) co zastosował matematykę do psychologji, powziął tę myśl z nauki gieneralnego basu. Są to wypadki wyjątkowe, które właśnie utwierdzają prawidło: że samouctwo w uprawie nauk jest niedostateczne.

Gdybyśmy chcieli zasadę samouctwa zastosować w ogóle do uprawy nauk, wyrządzilibyśmy sobie niezmierną szkodę. W takim bowiem razie wyprzedzają nas inni w naukach i podczas gdy my się zajmujemy pierwocinami nauki, wynajdywaniem rzeczy, które inni dawno już wynaleźli, stają oni tak wysoko nad nami, że nasze usiłowania tracą wszelką wartość i wszelki skutek praktyczny. Uczymy się sami niedostatecznie, nie jesteśmy w stanie zostać nauczycielami drugich i nie wywieramy obok innych, co już dalej postąpili, żadnego wpływu na ogół. Samouctwo prowadzi tym sposobem w końcu do utraty wszelkiej samodzielności w naukach.

Przeciwny błąd: zrzeczenie się z góry samodzielności i wstępowanie ślepo w ślady obcych, jest o tyle mniej szkodliwem niż samouctwo, że nie zostawia nas w tyle za ogólnym postępem oświaty. Ale wynika z niego dwojaka szkoda dla nas: obojętność

*) Herbart.

ogółu narodu na pracę naukową, na dzieła własnych nauczycieli i mistrzów i w skutek tego rozpowszechnienie nieuctwa i ciemnoty; z drugiej zaś strony zwracanie się naszych mistrzów na pole obcej narodowości, wzbogacanie literatur francuzkich, niemieckich, angielskich oryginalnemi utworami Polaków, pisanie obcymi językami, słowem zobczenie najtęższych umysłów z pośród narodu.

Smutny ztąd powstaje dylemat. Albo ogół narodu nie uczy się z dzieł własnych nauczycieli, albo właśni nasi mistrzowie piszą swoje dzieła dla obcych: ztąd wniosek, że u nas nauki nie mogą się rozwijać, żeśmy skazani na śmierć moralną, jak tego dowodził przed laty niewieloma Jarosz Bejła, jak nam ciągle starają się dowieść Moskale, Niemcy a niestety i właśni rodacy.

Nie jest jeszcze tak bardzo źle z nami, nie umieramy jeszcze, ale jakże mało znaków życia dajemy w świecie naukowym! Jeszcześmy nie wyszli z niebezpieczeństwa, jeszcze się nie przesiliła nasza śmiertelna choroba. Czyjaż w tem wina? My odpowiadamy na to: naród zawsze sam winien swojej śmierci. Ponieważ cały ogół narodu zawsze jest moralnie i materjalnie zależnym od tych, którzy górują albo oświatą albo zamożnością albo stanowiskiem społecznem, więc na tych polega obowiązek ratowania i na nich spada wina upadku narodu.

Jest więc wina po dwóch stronach: po stronie uprawiaczy nauk i po stronie tej części narodu, która przez swoje stanowisko społeczne i lepsze stosunki materjalne powołaną jest do przewodniczenia na drodze oświaty.

Jakżeto jeszcze niedawno uważali niektórzy literatów polskich w ogóle za pewien rodzaj rzezimieszków, co polują na kieszenie szlachty. Oświata jest u takich ludzi rzeczą obojętną; im książki nie potrzeba, pieniądze wydane na książkę uważają za jałmużnę a w najlepszym razie za wydatek zrobiony na to, aby się zabawić, kiedy braknie linoskoków, sztucznych jeźdzców, kuglarzy itp.

Z drugiej strony trzeba znowu przyznać, że między ludźmi uprawiającymi nauki często się zdarzy słyszeć zdanie, jakoby dla naszej publiczności nie warto było pisać, bo ciemna, bo nie umie nawet korzystać z prawdziwej nauki i dlatego to dużo zostało u nas zagrzebanych talentów.

Nie tu miejsce wdawać się w rozbiór przyczyn moralnych, politycznych i ekonomicznych tego złego, dość powiedzieć, że to złe jeszcze istnieje i że przyczyny owe jeszcze nie są usunięte. Ograniczam się tutaj tylko na zbadaniu jednej z wielu przyczyn t. j. braku samodzielności w uprawie nauk.

Obok samouctwa, dosyć rozpowszechnionego u nas, jest prawie również powszechną wada ślepego naśladowania obcych mistrzów w naukach. Popadamy zbyt łatwo w błąd przeciwny samouctwu i szarlatańskiemu uganianiu się za oryginalnością przez to, iż stosujemy drogi i sposoby obce do nas, które się sprzeciwiają charakterowi narodu, są u nas niepraktyczne, wykrzywiają w niektórych indywiduach charakter narodowy, a do ogółu narodu nie znajdują żadnego przystępu. Nie zbyt dawnemi czasy n. p. szliśmy w uprawie nauk przeważnie w ślady filozofji spekulacyjnej niemieckiej. Wywarła ona wszędzie wielki wpływ na rozwój nauk i w Niemczech samych był ten wpływ bardzo powszechny i panujący. Obecnie minęło tam jej panowanie, ale stanowczy pochop ku nowemu kierunkowi we wszystkich prawie gałęziach nauk pozostał. Sama opozycja przeciw spekulacji zrodziła nową erę w naukach. U nas nie miała ona przystępu do ogółu narodu i nie wywarła żadnego stanowczego wpływu na uprawę nauk. Wyszło z tej szkoły nawet w naszym narodzie kilku dzielnych mistrzów, którzy zajęli samoistne stanowisko, ale są oni bez następców, jak ojcowie bezpotomni. Zamiast się oprzeć o tych mistrzów i utworzyć rodzimą szkołę w naukach, idziemy dzisiaj znowu za innemi niemieckimi albo angielskimi mistrzami w naukach filozoficznych i społecznych, i znowu nie wywieramy wpływu na ogół. Teorje ekonomiczne Francuzów i Anglików powstałe w krajach przeważnie rękodzielniczych i na nie głównie obliczone, przyjmują się u nas bardzo tępo i przeminą, jak przeminęło panowanie spekulacyjnej filozofji. Podobnie przeminie wpływ materjalistycznego kierunku w naukach. Ale co zostanie?

Ślepe przywiązanie do obcych mistrzów jest wielką podporą nieuctwa. Nauka obcych mistrzów, choć najdoskonalsza, rozbija się zbyt łatwo o zarozumiałość nieuków. Bardzo powszechne jest u nas zdanie, że nam nie potrzeba cudzoziemskiej mądrości. Ale to zdanie służy tylko ludziom chorującym na księgowstręt za osłonę lenistwa. Aby nie szukać cudzoziemskiej mądrości, nie uczą się niczego. I taki nieuk uchodzi jeszcze często za dobrego patrjotę.

Znajdują na to owi fałszywi patrjoci tłumaczenie, mające pozór słuszności. Zkąd się mamy uczyć, kiedy własnych mistrzów nie mamy! Jestto fałsz. My nie obfitujemy w mistrzów wprawdzie, ale poszukajmy a znajdziemy niepospolitych. Mistrzów mamy, ale oni uczniów nie mają. Iluż to objaśniaczy, obrabiaczy, komentatorów, ekstraktorów, popularyzatorów znalazł w Niemczech Kosmos Humboldta; ile obrobień i popularnych zastosowań chemiczne dzieła Liebiega; wiele popularnych opracowań, wyciągów, komentarzy idzie zawsze w ślad za każdem znakomitem, umiejętnem dziełem we Francji lub Anglji; przecież nawet naszych rodaków prace znajdują tam zastosowanie do szkolnych wykładów, czy to w publicznych, czy w prywatnych szkołach. Nowe dzieło Careya, (o nauce społecznej, wydane od r. 1858 do r. 1864) pominąwszy wyciągi, kompilacje z niego i krytyczne obrobienia, jakich doznało w swojej ojczyźnie Ameryce, doczekało się już dwóch skróceń wyciągowych w Niemczech, dla tego, bo niemieccy ekonomiści uznali, że system jego odpowiada stosunkom niemieckim. Nie jestto naśladownictwo, ale samodzielne przyswojenie sobie obcej pracy.

Czyż my się zajmujemy tak naukowemi pracami naszych pisarzy, czy zajmujemy się niemi choćby dla tego, aby ich zasady i nauki zbijać i natomiast nowe głosić? Nie, one butwieją w bibliotekach i księgarniach, a my szukamy obcych.

W którym że to kraju zdarzył się wypadek, że rozpisano nagrodę na rozwiązanie pewnej żywotnej kwestji społecznej, a przy rozdaniu nagrody okazało się, że istniało dawno dzieło oryginalnie w ojczystym języku napisane, które tę kwestję rozwiązało? Zdarzyło się w polskim kraju. Trzeba było rozpisania konkursu, aby wydobyć z ukrycia Edmunda Stawiskiego książkę pożyteczniejszą dla nas niż tysiące obcych. Mimo to przekonany jestem, że więcej jest u nas ludzi, co znają książkę Droza, napisaną dla robotników francuzkich, niż takich co znają Supińskiego dzieło o gospodarstwie społecznem, równie przystępne jak Droza co do stylu, a przystępniejsze co do treści bo na polskich stosunkach osnute. Więcej mamy takich, co znają Steina o socjalizmie niż Stawiskiego. Ale najwięcej jest pewnie takich, co ani o jednym, ani o drugim nic nie wiedzą, pomimo że się mają za ludzi światłych i są wyroczniami ekonomicznemi i politycznemi w powiecie, albo nawet w którym obwodzie naszego kraju.

Do tego wszystkiego doprowadza nas brak samodzielności w uprawie nauk.

Samodzielność jest środkową drogą między samouctwem a ślepem naśladownictwem obcych.

Przedewszystkiem trzeba, żebyśmy się chcieli uczyć. Jeżeli zaś się uczymy, to uczmy się od wszystkich, nietylko od obcych ale i od naszych, bądźmy uczniami całego świata; nauczajmy zaś przedewszystkiem swoich, bądźmy nauczycielami własnego narodu. Nie piszmy dla tego dla Anglików, Francuzów i Niemców, bo Polacy nie chcą naszych dzieł czytać; niech nasze pisma będą wyrzutem sumienia dla naszych spółziomków, ale niech nim nie będą dla autorów, bo w takim razie odniosą z nich przynajmniej potomne pokolenia jaką korzyść. Jeżeli zresztą współczesne pokolenie polskich dzieł naukowych nie czyta, to przełóżmy je na obcy język, aby zająć miejsce w ogólnej rzeczypospolitej nauk, a tą uboczną drogą wskrzesimy w końcu przecież w naszym narodzie ducha samodzielności naukowej.

Jeżeli w uprawie nauk będziemy mieli zawsze na względzie potrzeby i pożytek naszego narodu, wtedy musimy przyjść do samodzielności w naukach; i odwrotnie, tylko przez samodzielną uprawę nauk przyniesiemy korzyść i zaspokoimy potrzeby umysłowe naszego narodu.

Jakże się do tego brać należy?

Wydobywajmy na jaw z dziejów własnego narodu skarby, które nam pozostawili nasi twórcy nauki, uzupełniajmy to co oni stworzyli nabytkami naukowemi innych narodów, a zdobędziemy nieprzewidziany dotąd zasób skarbów naukowych i staniemy się samodzielnymi przewodnikami w naukach z większą niezawodnie korzyścią dla narodu, niż nam przynosi najgorliwsze naśladowanie obcych. Rzućmy okiem tylko na dwie gałęzie oświaty polskiej.

Nader swobodna dyskusja teologiczna, jaka była dozwolona w Polsce aż po czasy władztwa jezuickiego, a nawet późniejsza tolerancja większa niż w innych katolickich krajach, wyrodziła u nas już przed reformacją Lutra i później jeszcze literaturę obfitującą w zarody samodzielnej filozofji, która się u nas dotąd nie wyrobiła. Nie tu należy dokładniejsze rozwinięcie tego zdania. Przypominamy tylko, że nasi pisarze nowsi czerpali najtrafniejsze określenia filozoficzne w pismach Skargi i innych pisarzy teologicznych.

Rozwój życia publicznego w Polsce, jakiego żaden naród nie posiadał, stał się źródłem nieprzebranego dotąd zasobu do opracowania nauk społecznych, do zbudowania gmachu umiejętności, jakiego jeszcze żaden naród nie posiada. Literatura broszur politycznych, równie jak większych dzieł w tym zawodzie, samo prawodawstwo polskie, niezmiernie obfita wymowa publiczna i zapas dokumentów publicznych, wszystko nie jest niestety dotychczas za nic innego poczytywane u nas, jak tylko za materjał do opracowania pragmatycznych dziejów narodu— któregoto opracowania także nie posiadamy — albo do systematycznego obrobienia prawa polskiego, które także jeszcze jest bardzo niedostateczne.

Cóżeśmy zbudowali na tych fundamentach w świecie naukowym, cośmy zbudowali na całym zasobie oświaty naszej?

Jedną obszerną historję literatury i kilka kompendjów tejże, znaczną ilość ułamkowych prac historycznych, znaczny zapas bardzo cennych materjałów historycznych i kilkanaście kompendjów rozmaitej wartości; prawo polskie niezbyt bogate w opracowania i niewyczerpane jeszcze nawet pod względem materjału i krytyki; jedno i jedyne w swoim rodzaju dzieło o historji wymowy w Polsce, którego, pomimo braków jego, nie znać jest grzechem przeciwko duchowi narodu polskiego, bo zastępuje samo za siebie całą gałęź jedną literatury społecznej i politycznej, jakiej żaden inny naród nie posiada; a zresztą bardzo ubogą literaturę publicystyczną i kilka sporadycznych prac w zawodzie nauk społecznych.

Nie mówię tu o różnych innych gałęziach nauk, w których mniej posiadamy zasobów, ale także nie można stanowczo powiedzieć, czy górowały w nich inne narody nad nami, bo w tych czerpanie z zasobów dziejowych mniejszą ma wartość, jak n. p. w naukach przyrodniczych i matematycznych. Ale nie mogę pominąć uwagi, że w tych gałęziach brak postępu mniej się da wytłumaczyć niż w innych naukach, bo daleko mniej przeszkód stoi w drodze ich uprawianiu.

Podałem te niedokładne tylko i ogólne skazówki jedynie na poparcie zdania, że posiadamy bardzo wiele materjału twórczego do obrobienia samodzielnego nauk. Nie wymieniłem pojedyńczych twórców nauk w Polsce, bo przy takiej obfitości materjału, tak rozległem działaniu publicznem, a tak jeszcze nieopracowanych dziejach oświaty naszej, trudno nawet wykazać pojedyńczych reprezentantów, w których się skupiał twórczy duch narodu. Jednakże potrzebujemy tylko sięgnąć pamięcią bez pretensji do historycznej dokładności, a napotykamy cały zastęp mężów, których dzieła i czynności zawierają mnóstwo zarodów do rozwinięcia z nich wielkiego zasobu nauki. Weźmy np. Ciołka, Kopernika, Długosza, Kromera i Starowolskiego (twórców statystyki w Polsce); Skargę, Petrycego, Orzechowskiego, Modrzewskiego, Zamojskich, Konarskiego, Krasickiego, Naruszewicza, Kołłątaja, Potockich, Czackiego, Śniadeckich, Staszyca, Lindego, Niemcewicza, Brodzińskiego; weźmy te imiona, bez ładu i szyku obok siebie postawione, i zastanówmy się, ile w ich pracach zawiera się jeszcze nieopracowanego materjału. Któremu z nich poświęcono więcej prócz wzmianki, w jakiem kompendjum historji literatury albo szkicu biograficznego. Gdzie są komentatorowie, objaśniacze, oceniacze tych mężów i dzieł ich, którzyby nam powiedzieli, co oni dzisiaj warci i dlaczego coś warci, albo nic nie warci? Niedopieroż abyśmy na zasadzie ich prac co nowego zbudowali.

Nie mówię już o całym rozwoju umysłowym Polski od r. 1815, bo zbyt jest świeży, abyśmy mieli żądać zbudowania nowego gmachu na nim, ale gruntownego i dojrzałego rozbioru prac z tego perjodu możemy się domagać. A jednak i ten perjod nie jest spojony żywotnie z życiem dzisiejszem i mamy z najnowszych czasów ludzi, których dzieła są *terrœ incognitœ* dla nas, jak np. Hoene-Wroński, Choński i inni; albo których prace błysnęły chwilowo i nie doznały nawet wyczerpującej krytyki jak: Trentowskiego, Cieszkowskiego, Gołuchowskiego, Tyszyńskiego, Skarbka i wielu innych.

Wszystko to są materjały naukowe, które przy samodzielnej uprawie nauk nie leżałyby odłogiem, ale przeszłyby albo w żywotne soki narodu, albo zostałyby należycie ocenione i złożone do grobu pomników i mielibyśmy albo pożytek z nich, albo przeświadczenie o ich bezpożyteczności. Dotychczas nie może nikt słusznie i sumiennie żadnego o nich wydać wyroku. Tylko zarozumiałość i płytkość może o nich sądzić, ale umiejętnego ocenienia nie doznał żaden z tych mężów. Tego by nie było, gdybyśmy się trzymali samodzielności w uprawie nauk.

W czemże się zasadza ta samodzielność, zapyta mię w końcu czytelnik.

»Wszakże nauka nie jest własnością żadnego narodu, jest ona uniwersalną, kosmopolityczną, jest własnością ducha ludzkiego, a nie polskiego, francuzkiego i t. d. Nikt nie może przywłaszczyć sobie jej treści ani przyodziać w jakieśtam formy narodowe.«

Tem zdaniem ludzi naukowych zechce zapewne niejeden zbyć nasze niepożądane upomnienie.

Zdanie tych ludzi jest słuszne, podzielam je zupełnie. Ale powinniśmy już raz i to wiedzieć, że między rozumnym kosmopolityzmem a patrjotyzmem nie masz sprzeczności. Mogą i muszą te dwa kierunki umysłu publicznego istnieć obok siebie w najzupełniejszej zgodzie. Kosmopolityzm nie zależy w tem, aby się narody i pojedynczy ludzie wyzuwali ze swojej narodowej właściwości i swoich praw narodowych, ale przeciwnie, ażeby się wszyscy nawzajem uznawali jako członkowie jednej całości, zachowujący przytem swoją osobistą niezależność. Kosmopolitą nie jest ten, co porzuca własną ojczyznę, aby szukać obcej; nie ten, co gardzi swoją ojczyzną a uwielbia obcą; nie ten, co zdradza swoją a służy obcej; tylko ten, co przyznaje wszystkim ludom we wielkiem bractwie narodów równe prawa i równe polityczne stanowisko. Podobnież patrjotą nie jest ten, co gardzi obcemi narodami i nie chce od nich nietylko złego, ale nawet dobrego, dlatego że obce.

Nie możemy się tu obszerniej o tem rozpisywać. Przytoczyłem tylko tyle z owego nader ważnego określenia: co jest kosmopolityzm a co patrjotyzm, ile uznaję za potrzebne na utwierdzenie zdania, że samodzielność narodowa w uprawie nauk nie jest bynajmniej sprzeczną z duchem naukowości w ogóle. Owszem przeciwnie, dlatego że nauka jest kosmopolityczną, powinien ją każdy naród zarówno własnemi siłami uprawiać i każdy też zarówno z owoców pracy innych narodów korzystać.

Nigdy nie powinien z zasady kosmopolityzmu wyniknąć ten skutek, aby naród w uprawie nauk szedł w ślady innych narodów, aby ich powietrzem naukowem oddychał, ich pracą żył, a to co sam wyrabia porzucał jako nieprzydatne rupiecie.

Jeżeli nam kto powie, że nauka nie zna podziału na narody, to odpowiemy mu galileuszowskiem: *é pur si mouve.*

Kosmopolityczność nauki zależy głównie w tem, że naród, w którego łonie rozwinęła się nauka do wyższego stopnia niż u innych, staje się nauczycielem drugich, a te drugie narody starają się dorównać mu w mistrzostwie. Ztąd powinna być i jest między narodami wzajemność, bo jedne są nauczycielami w jednej gałęzi nauk, drugie w innej. Ale naród, który sam

z siebie żadnej gałęzi nie rozwinie, zostaje wiecznie uczniem drugich, pasożytem naukowym obcych bogaczów i znika w końcu z dziejów oświaty rodu ludzkiego. Każdy przyzna, że w takim razie, gdyby w tem miała zależeć kosmopolityczność nauki, aby każdy naród czekał na nauczycielstwo drugich i w ich ślady wstępował, a żaden się nie kusił o narodową samodzielność nauki, musiałaby w końcu zaginąć oświata, podobnie jakby zaginął ród ludzki, gdyby wszyscy ludzie przyjęli zasadę celibatu.

Angielskie przysłowie: *knowledge is power*, jest dzisiaj w ustach każdego ucznia, aleśmy podobno nie rozważyli, że to przysłowie odnosi się bardziej jeszcze do narodów niż do indywiduów. Angielski naród jest tego żywym przykładem i w tem powinniśmy go naśladować, bo to przysłowie zawiera w sobie właśnie wypowiedzenie zasady samodzielności naukowej.

Może to, com dotąd powiedział, wystarczy na usprawiedliwienie mego zdania, że nie masz uprawy nauk skutecznej i pożytecznej bez samodzielności narodowej i że samodzielność tę można mieć w świecie naukowym choć jej się nie ma w politycznym.

Przychodzi mi tylko jeszcze ostatecznie zformułować główne cechy samodzielności narodowej w uprawie nauk.

Należy nam w każdej gałęzi nauk:

1) rozpoznać, zebrać i uszykować zasoby naukowe jakie posiadamy w naszej literaturze;
2) porównać te zasoby z zasobami innych narodów, rozpoznać co mamy z niemi spólnego a co odrębnego i przez umiejętną krytykę uzupełnić braki własne nabytkami obcemi, a braki obce naszemi zasobami;
3) z tak skombinowanej pracy wyciągnąć zasady i prawidła, które mogą stanowić podstawy systemów naukowych i systemy te budować.

Praca taka będzie miała cechy samodzielności narodowej. Wypada nam jeszcze rozważyć, czego potrzeba, aby ta praca była oraz umiejętną, bo bez tego będziemy mieli materjał, będziemy nareszcie mieli i gmachy ale bezpożyteczne. (D. c. n.)

Tadeusz Kościuszko.

Wyciąg z Pamiętników Cieszkowskiego ze Smotryczówki na Podolu,

przepisanych przez

J. I. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Biedził się więc już tem jedynie generał, że nie miał pieniędzy na drogę, gdy szczególniejsze zdarzenie posłużyło mu w tej mierze.

Pewna dama Amerykanka polubiła była i przywiązała się do niego mimo jego wiedzy, a dowiedziawszy się z odgłosu publicznego, iż wybierał się napowrót do swojej ojczyzny, przyjechała dosyć wykwintnym ekwipażem do mieszkania jego, ubrana strojnie i wytwornie, lecz z twarzą zamaskowaną... Tu przysiadłszy do niego nie mówiąc słowa, położyła na stole woreczek dukatów i bilet w tej myśli napisany: iż pragnęła bliżej go poznać i być mu pomocą do podróży, ale za warunek kładła, aby nie starał się nigdy widzieć jej twarzy...

Stosunki bliższe generała z ową damą tajemniczą dość długo się przeciągały, Kościuszko obficie od niej pod rozmaitemi pozorami udarowywany, nie mogąc się oprzeć przyjęciu darów, coraz większą ciekawością poznania osoby, której ukrywanie się za wstydliwość poczytywał, wiedziony; rozsądek, dowcip, piękność nieznanej pani uwielbiając, w ostatku nalegać począł usilnie, aby mógł twarz jej oglądać...

Opierała się dama do ostatka, wreście nie mogąc dłużej wytrwać, rzekła:

— Żałować będziesz ciekawości swojej...

Te słowa rzekłszy zerwała z gniewem maskę z twarzy i ukazała oblicze tak okropnie zeszpecone i straszliwe, iż na widok jego cała się w nim wzdrygnęła natura... Połowa twarzy była z ciała obnażona zupełnie, bez policzków, tak że zęby i dziąsła na wierzchu widać było, oka nawet jednego ani śladu nie pozostało... Gdy generał przerażony tem widzeniem, którego się nie spodziewał, na chwilę prawie od zmysłów i przytomności odszedł, dama z narzekaniem i gniewem oddaliła się od niego zataiwszy mu swe nazwisko... Miał od niej generał na podróż sobie ofiarowanych około trzech tysięcy dukatów.

Cała ta powieść była mi uczynioną przez samego Kościuszkę, który zażyłym był ze mną, i na wiarę jego wyznania tu ją mieszczę.

Kościuszko od tej chwili, jak mi powiadał, powziął wielki wstręt do kobiet, przecież na płeć tę nie umiał się gniewać zapamiętale, ale z awantury tej i łaski owej damy nieznajomej korzystając, miał o czem do Polski powrócić.

Puścił się więc w podróż za wyjednanem sobie czasowem od Stanów amerykańskich zezwoleniem i szczęśliwie stanął na ziemi przodków swoich.

Sława rozgłośna już była przybycie jego do kraju poprzedziła i przyjęty był w Warszawie z powszechnym całego ówczesnego świata szacunkiem. Książęta Czartoryscy z niewymowną radością chlubili się swym dawnym wychowankiem, król zaś ująć go też umiał, słodkich słów nie szczędząc dla Kościuszki, którego rangą generał-majora i orderem ś. Stanisława na pierwszym wstępie przyozdobił. Wyjechał Kościuszko na Podole dowodzić oddanym sobie oddziałem wojska polskiego, usposabiać go i nauczać służby.

Tam to ja miałem ukontentowanie poznać się bliżej i zaprzyjaźnić z tym szanownym mężem, który jeżdżąc często z Międzyborza i Konstantynowa do Kamieńca, gdzie był komendantem generał Orłowski, jego dawny przyjaciel i kolega, do mnie do Smotryczówki wstępował zawsze i kilka razy dwaj ci przyjaciele zaszczycili mój domek bytnością swą, zjeżdżając się w nim razem.

Czynny Kościuszko dywizję oddaną pod swą komendę w krótkim czasie w najdoskonalszy sposób do wszystkich wojskowych obrotów i czynności wydoskonalił, tak że gdy razem wojska zebrały się na rewją pod Bracławiem, książe Józef Poniatowski, komendant najwyższy, zazdrościć zaczął Kościuszce, iż lepiej znali jego podkomendni wojskowe manewry. A gdy przyszło do ćwiczeń żołnierskich, dywizja Kościuszki przez niego komenderowana zawsze brała górę i odbierała pochwały. Ztąd podobno trochę niechęci osobistej powziął przeciwko niemu książe Józef.

Gdy się począł związek Targowicki i Moskwa wkroczyła do kraju, książe Józef przez stryja swego za najwyższego naznaczony wodza, miał tajemne rozkazy, ażeby bitwy z nieprzyjacielem unikać i zwolna rejterując się, posuwać ku stolicy. Mówiono że z tej niechęci ku Kościuszce ks. Józef upatrzył najlepszą porę nadwerężenia sławy jego, oddając mu dowództwo arjergardy, która często musiała dawać odpór nacierającemu tuż tuż nieprzyjacielowi. Ale się to obróciło przeciwnie na największy tryumf jego, albowiem Kościuszko rejterując się pobił Moskalów pod Dubienką, gdzie pułkownik Palenbach zginął i prawie cały rejment Ekaterynosławski wybity został. Kościuszko pod Dubienką z małym oddziałem będąc, miał przeciwko sobie dwadzieścia tysięcy Moskali. Zupełniejsze zwycięztwo wydarł mu, jak mówią, z rąk ks. Józef, gdyż zamiast przysłania posiłków żądanych, nadesłał stanowczy rozkaz rejterowania się. Wszelako bitwa Kościuszki z Moskwą pod Dubienką od samych nieprzyjaciół uznana była za szczęśliwą i mądrze obmyślaną, a w narodzie zjednała mu sławę wielką.

Kościuszko po sejmie Grodzieńskim widząc rozbiór kraju i upadek, smutny chciał do drugiej swojej powracać ojczyzny, gdzie już swoboda republikańska kwitnęła, zwłaszcza że zaszczycony obywatelstwem amerykańskiem przez Stany Zjednoczone,

za urlopem je tylko był opuścił. Ale ks. Czartoryski dla pewnych widoków zatrzymał go w kraju. Ostrożność radziła, aby się na czas prześladowania Igelströma oddalił do Saksonji. Bawił więc kilka miesięcy w Lipsku, wyjechawszy ze Lwowa mimowolnie z rozkazu policji austrjackiej.

Zaczęto w rozpaczy myśleć o ostatecznych już sposobach ratowania reszty Polski. W całym kraju jeden prawie Kościuszko słynął z męztwa swojego i cnoty; wszyscy możni panowie utracili byli zupełnie zaufanie u narodu; trzeba było szukać człowieka zaszczyconego powszechną miłością, którego by głosu mógł usłuchać naród cały. Robią tedy układy w Dubnie, w styczniu 1794 r. względem zrobienia insurrekcji... Strona moskiewska zaczęła dociekać tych robót, zatem aby resztę sposobności odebrać Polakom, uradzono wojska zwinąć i rozpuścić a amunicję i arsenały pozabierać.

W maju miała wybuchnąć insurrekcja, lecz gdy Igelström znaglał aby rozbrajać Polaków, cnotliwy brygadjer Madaliński z brygadą swoją pierwszy zrobił opór. Za jego przykładem poszli Zajączek i Dąbrowski. Kościuszko zjechawszy do Krakowa d. 24 marca 1794 r. akt powstania narodu i insurrekcji krakowskiej zrobił, i jego najwyższym Naczelnikiem sił zbrojnych narodowych obywatele na zjeździe krakowskim pomiędzy sobą obrali, a naród polski w rozpaczliwej doli uznał go i jemu obronę niepodległości swojej powierzył.

Akt ten powstania krakowskiego na sposób republikancki był ułożony, naśladując ówczesną Francją, która równość i wolność ogłaszała. Górale i chłopi krakowscy z ochotą zbiegali się do Kościuszki, który w niedostatku broni w kosy Krakowiaków uzbroił, nazwawszy ich kosynierami.

Najpierwszą bitwę z generałem moskiewskim Denysowem szczęśliwie wygrał pod Racławicami, gdzie kosyniery baterją o pięciu sztukach armat sami nieprzyjacielowi odebrali. Za co jednego chłopa dowódzcę zaraz zrobił chorążym, i sam Kościuszko i wielu innych a prawie wszyscy ubrali się w sukmany i pasy krakowskie ćwieczkami białymi lub żółtymi nabijane.

Po zrobionym akcie insurrekcji pisał do mnie Kościuszko list bardzo ostrożny, a to na fundamencie zaszłej wprzód umowy, ażeby obywatele województwa podolskiego, już naówczas po sejmie grodzieńskim w r. 1794 oddanego w niewolę i poddaństwo Moskwie, także się przysposabiali. Tu odsyłam ciekawego czytelnika do moich własnych dzienników*), które ten wypadek obszerniej opisują; jak ten list w Kamieńcu przez komendanta Złotnickiego na poczcie był przejęty, jak go odesłał do Żytomierza do gubernatora Szeremetów, jak się w Żytomierzu stanąwszy z tego tłumaczyć musiałem, jak potem byłem odesłany do Nieświeża, gdzie mieszkał generał-gubernator Tutulmin; jak cudownie ztamtąd wydobyłem się za pomocą generała Arsenjewa zięcia jego i młodego Tutulmina, syna gubernatora; jak powróciwszy z Nieświeża zastałem list powtórny od Kościuszki przez umyślnego przysłany, jak potem zebrawszy podpisy obywatelskie uciekałem z Rosji do Kościuszki i t. d. Tego wszystkiego powtarzać tu nie będę.

Po wygranej bitwie pod Racławicami sława Kościuszki po całym się kraju rozniosła; wojska polskie w kraju rosyjskim kordonem zajęte poczęły przechodzić gwałtem do niego, jako to Kołyszko, Wyszkowski, Kochowski i inni. Resztę wojska polskiego w kraju swoim Rosja dezarmowała, a toż samo Igelström minister i jenerał moskiewski koło Warszawy chciał wykonać. Najpierwszy Madaliński ze swoją brygadą ośmielił się oprzeć woli Igelströma, za jego przykładem Dąbrowski i Zajączek poszli. Chciał Igelström w Warszawie zabrać arsenał i rozbroić regimenta, lecz rewolucja w Warszawie d. 19 kwietnia wybuchnęła, i zniszczyła jego zamiary.. Kościuszkę na instancją niejakiego Macieja Roguskiego, na ten raz zrobionego Instygatorem koronnym, zapozwano jako buntownika. Nie było już czasu przewieść przeciw Kościuszce tego procesu. Lud warszawski podniósłszy się, na czele mając szewca Kilińskiego (którego Kościuszko później pułkownikiem mianował), naśladując republikanów paryzkich ówczesnych, Roguskiego Instygatora, Massalskiego i Kossakowskiego biskupów, Ożarowskiego hetmana i Ankwicza kasztelana wziął do więzienia i prawie przymusił sąd ustanowiony na nich, aby ich jako zdrajców ojczyzny, skazał na powieszenie.

Do tego Kościuszko bynajmniej się nie przyczynił i owszem obchodziły go mocno te wypadki. Kościuszko gdy do Krakowa zjechał, miał od ministra austrjackiego Kollowratha list, który mu imieniem monarchy zapewniał w razie potrzeby bezpieczne w Galicji schronienie — ale się to później wszystko zmieniło. Kościuszko z zebranem do siedmiu tysięcy wojskiem zmierzał ku Warszawie, aby oszczędzić krwi rozlewu. Denysów generał po przegranej pod Racławicami unikał bitwy i tylko go w rejteradzie Polacy po trochę rwali.

Wojsko narodowe codziennie się powiększało; w Warszawie waleczne regimenta, które Moskali wybiły, Działyńskiego, Mirowski i gwardje koronne, z zapałem czekały na jego przybycie. Kościuszko mocno zalecił rządowi rewolucyjnemu warszawskiemu, ażeby szanowali osobę króla JMości i mieli pilną baczność o jego bezpieczeństwie. Municypalność trzymała straż u króla, ale mu za miasto wyjeżdżać nie dopuszczano. Cały pozostały od rozbioru ostatniego kraj, na imię Kościuszki największym uniesiony zapałem, wszystko mu ofiarował na trakcie z Krakowa do Warszawy... co tylko dla wojska było potrzeba.

Pod Chęciny przyjechałem do obozu jako deputowany z akcesem Podolanów (co także opisałem w moich dziennikach). Z pod Chęcin ruszyliśmy na Jędrzejów, pod Szczekociny. Tam naczelnik Kościuszko ufny w swoją waleczność, zapał i odwagę żołnierzy, nie unikał stoczenia bitwy z Moskalami. Nieszczęściem nie wiedział, że król pruski, ów to przechwalony w sejmie konstytucyjnym aljant Polaków, szedł z wojskiem przeciw insurgentom. Bitwa pod Szczekocinami lubo z równą z obu stron wypadła stratą, lecz plac Polacy otrzymali. Gdy już zdawała się mieć ku końcowi potyczka, w tem od lasu z boku niespodziewanie napadli na wojsko polskie Prusacy, przez co wiele naszych zginęło. Kościuszko walecznie i przytomnie sam wszędzie dowodził. Utraciliśmy tam dwóch generałów, Wodzickiego i Kochowskiego i w najdoskonalszej rejteradzie, w porządku cofnęliśmy się pod mury stolicy, dokąd nas nie śmiał ścigać nieprzyjaciel. W tym samym czasie pułkownik Jasiński w Wilnie zrobił insurrekcją i Wilno Moskwie z mniejszym krwi rozlewem odebrał. Generała Arsenjewa i wielu oficerów wziąwszy do niewoli, odesłał do aresztu do Warszawy. Ten to sam był generał Arsenjew zięć Tutulmina, który mnie w Nieświeżu protegował, a ja mu przez wdzięczność osobistą, dwieście czerwonych złotych od Kościuszki dane odwiozłem sam w Warszawie do pałacu Krasińskich.

Jasiński w Wilnie nie mógł ludowi wzbronić, by Kossakowskiego hetmana i Zabiełłę nie powieszono. Giedrojć na Żmudzi zrobił insurrekcją; Kurlandja także powstała. Ja nalegałem na Kościuszkę, ażeby wysłał jaki oddział wojska na Podole, przy którym bym mógł zrobić formalną tam insurrekcją. Stało się nareszcie, że generał Zajączek w kilka tysięcy z generałem Wedelszted wyprawiony został w te strony; ale pod Dubienką generał Wedelszted mężnie się potykając nie mógł się oprzeć przemagającej sile generała moskiewskiego Delfert'a. Chomentowski major tamże zginął. Insurrekcja Lubelska z pospolitego ruszenia złożona pierzchnęła. Zajączek nie mógł czyli nie chciał sukursować awangardy pod Dubienką, nareszcie pod Chełmem nie mogąc wytrzymać wiele przewyższającej siły Moskali zrejterował się do Lublina, potem ku Warszawie, i tak się wyprawa nasza na Podole nie udała.

Intrygi pod Warszawą wielkie dziać się poczęły, Kościuszko sam będąc człowiekiem poczciwym ufał każdemu; miał on wiele rozumu na generała dowodzącego wojskami, ale nie znał polityki... *(C. d. n.)*

*) Dzienniki te, zdaje się, zaginęły. *J. I. K.*

WYRZUTY.

Z poezyj pozostałych po ś. p. Adamie Żminkowskim.

Gdy w wiośnie radośnie kwiatuszek wyrośnie,
Gdy ptaszek piosenkę zadzwoni,
Dzieweczka wesoła wybiegnie ze sioła
I zrywa kwiatuszki po błoni.

I zrywa i zrywa, piosenkę zaśpiewa,
Tak szczęsną jak serce dziewczyny,
A nad nią jak dzwonek szczebioce skowronek,
W błękitne ulata krainy.

Bez troski radosna, swobodna jak wiosna,
Przez łąki przelata wesoła,
A kwiaty zerwane, łzą żalu spłakane
Na piersi jej chylą swe czoła.

I wonią wzdychają, i mówić się zdają:
„Niedobra dziewczyno, okrutna!
Dla marnej swawoli wydarłaś nas z roli,
Śmierć nasza przedwczesna, o! smutna“.

„Tak słodko i miło na błoni nam było,
Na wonnej, majowej zieleni;
Już więcej niebiosy nie dadzą nam rosy,
Nie dla nas się słońce promieni.“

„O! smutno we wiośnie, gdy pola radośnie
I kwitną i wonią i płyną,
Umierać przedwcześnie, o! smutno, boleśnie
Niedobra, okrótna, dziewczyno!“

Tak kwiaty kwiliły i główki zchyliły,
Śmierć kwiatów przedwczesna, o! smutna;
A dziewcze coś nuci i kwiaty odrzuci,
Bo nie chce uwiędłych, okrutna!

Jam także jak kwiaty, wesoło przed laty,
Wykwitał na szczęścia na błoni,
Bez troski swobodny, jak wiosna pogodny,
Jak piosnka, co w niebie zadzwoni.

I czegoś w te chwile spojrzała tak mile
Jak promień jutrzenki uroczy?
Ze szczęścia, pogody, z łodygi swobody
Twe miłe zerwały mię oczy.

Dlaczego, dlaczego, zgubiłaś młodego?
Ma dola ponura i smutna,
Ze szczęścia mię roli dla marnej swawoli
Zerwałaś dziewczyno okrutna.

Tak wcześnie, tak wcześnie, umierać boleśnie,
Gdy wszystko się śmieje w około,
Okrutna, nieczuła — tyś życie mi struła,
A sama się śmiejesz wesoło.

Gdy więdnę bolesny jak kwiatek przedwczesny,
Gdy smutek i troska mię tłoczy,
Ty płocha, śmiejąca, jak róża kwitnąca
Odwracasz odemnie twe oczy.

Czy to ci wesoło, żem zsępił me czoło
Dla twojej, dla marnej swawoli,
Tryumfuj, dziewczyno, gdy moje łzy płyną
Ze serca, co krwawo mię boli.

Tryumfuj radośnie, że więdnę we wiośnie,
Że przez cię łzy moje mi płyną,
Tryumfuj nieczuła, żeś życie mi struła,
Niedobra, okrutna dziewczyno!

Majdan 14. stycznia 1863.

Nieznane dotąd zabytki historyczne.

Zamierzywszy umieszczać w naszem pismie nieznane dotąd dokumenta i materjały historyczne, rozpoczynamy ich szereg niniejszym listem króla Jana III.

Po bitwie pod Wiedniem udał się król Jan w głąb Węgier dla ścigania niedobitków tureckich, jednem z najważniejszych zajść wojennych po bitwie pod Parkanami było zdobycie Secina, obronnego miejsca zajętego przez Turków. Dotąd nie mieliśmy dokumentu, któryby nas bliżej objaśniał w tej mierze; szczęśliwym trafem w archiwum zamku Pomorzańskiego w dziale autografów jest list króla Jana III, który tu jako ważny nadzwyczaj dokument historyczny za zezwoleniem szanownego właściciela JW. Józefa Pruszyńskiego, do wiadomości podajemy.

List Jana III do księcia Hessko-Kasselskiego z r. 1683.

Joannes III. DEJ gratia REX Poloniæ, Magnus Dux Lithuaniæ, Russiæ, Prussiæ, Masouiæ, Samogitiæ, Liuoniæ, Kijouiæ, Volhyniæ, Podoliæ, Podlachiæ, Smolensciæ, Seueriæ, Czernihouiæque Serenissimo Principi Domino Carolo Landgrauio Hassiæ-Cassaliensis Cognato et Amico Nostro Charissimo Salutem et omnis felicitatis continuum incrementum. — Serenissime Princeps Cognate et Amice Noster Charissime. Nec tam profundo authumno, iamque rigido, atque complura exerente incommoda cælo, gratia DEJ ter Optimi Maximi quiescere, et sopiri rei Christianæ permittit solatia. Jam ab assistentia Serenissimi Ducis Lotharingiæ, exercituque Cæsariano ad statiua hyberna conuerso, sciunctis et segregatis Copiis Nostris ad similiaque statiua tendentibus in tractu itineris paululum licet deuia porrexarat se arx, seu potius Ciuitas Secinum nuncupata, passus commeatuum ex Agria ac perconsequens Buda ad Vyuarinum præcipuus, mansionibus, atque domibus præstantioribus, quam Strigonium referta, binis Moscheis duobusque millibus populi Turcici infecta pariete quercino, præ alto Validissimo, post fossa notabilis profunditatis rursus pariete

Jan III. z Bożej łaski Król Polski, Wielki Książe Litewski, Rusi, Prus, Mazowsza, Żmudzi, Inflant, Kijowa, Wołynia, Podola, Podlasia, Smoleńska, Siewierza i Czernichowa Najjaśniejszemu Księciu Panu Karolowi Landgrafowi Hessko-Kasselskiemu Bratu i Przyjacielowi Naszemu najmilszemu pozdrowienie i wszelkiej szczęśliwości ustawiczny wzrost. — Najjaśniejszy Książe Bracie i Przyjacielu Nasz najmilszy... Nawet w tak późnej i ostrej już jesieni, jakoteż bardzo wiele niedogodności zsełającej z nieba, łaska Boga Najdobrotliwszego Najwyższego nie dopuszcza by ustały i skończyły się pociechy dla sprawy Chrześciańska. — Po opuszczeniu Nas przez Najjaśniejszego Księcia Lotaryngii, i po udaniu się wojska Cesarskiego na leże zimowe, gdyśmy już, połączywszy i zebrawszy wojsko Nasze na podobne leże zmierzali, — rozłożył się w kierunku marszu, chociaż nieco z drogi, zamek, czyli raczej miasto, Secin nazwane, znaczny przewóz żywności z Agryi (Zagrzebia) a następnie z Budy do Wiwarynu, mieszkaniami jakoteż domami wyborniejszemi aniżeli Strigonium napełnione, dwoma moszeami i dwoma tysiącami narodu Tureckiego, nieskończonym parkanem dębowym, bardzo wysokim silnym, dalej rowem znacznej głębokości, znowu parkanem dębowym, nakoniec murem i działami większemi dwudziestoma ob-

quercino, tandem muro, tormentisque maioribus viginti munita, præsidio ex Spahis et Janitzeris mille hominum ducentorum composito, re pabularia, annonaria, atque tormentaria sufficienter prouisa. Itaque non potuimus animum et studium Nostrum Vindicandæ rei Christianæ sacratum continere, qum ad memoratum locum deflexissemus, polluta templa, euersasque aras immaculato restitui Sacrificio. Et profecto astitit Omnipotentis DEJ gratia, spatio aliquo 8 horarum dictum fortalicium expugnauimus, misere petentibus vitam indulsimus. Ciuitatemque defensionis bonæ, atque opportuni inter Vyuarinum et Agriam impedimenti commeatuum capacissimam Cæsariano fortificandam intimauimus præsidio. Hæc vero non alio fine Serenitati Vestræ denuntianda præsumimus, quam ut Summo DEO pro tot tantisque Sentis anni contra Christiani nominis hostes successibus infinitas gratias universa Christianitas concipiat, futurique veris tempestiue præhabeat meditationem, quomodo partæ, paratæque (prout id fusius anterioribus Nostris insinuauimus) incumbendum sit felicitati incrementaque rei Christianæ proferantur inmanis. Quod dum toties, ac tities Serenitati Vestra ipsa felicium euentuum dictante, et urgente occasione exponimus; pietatem ipsius, temeritudinem, amorem in res Christianas fraterno obsecramus affectu, ne tot, tantisque clamantibus successibus sinat æternisandum nomen suum vacuum esse immortalibus de naturali Christianorum hoste triumphis, sed potius pro ea, qua pollet Serenitas Vestra gloria cogitet subsidia, sequaturque secunda rebus Christianis momenta. Quod voto non uno exoptantes bonam Valetudinem, et prosperos rerum successus ex animo Serenitati Vestræ precamur. Dabantur Secini Die X. Mensis Novembris Anno Domini M. D. C. L. XXXIII. Regni Nostri X. Anno. — Serenitatis Vestræ

bonus amicus et Cognatus Joannes m. p.

(L. S.)

warowane, załogą z Spahów i Janiczarów w liczbie tysiąca dwustu ludzi złożoną, paszą, zbożem, jako też amunicyą dostatecznie zaopatrzone. — Przeto nie mogliśmy ducha i zapału Naszego, na obronę sprawy Chrześciańtwa poświęconego, powstrzymać, gdyśmy się ku powyższemu miejscu skierowali, ażeby zbezczeszczone świątynie i powywracane ołtarze niezmazanej ofiarze nie przywrócić. — I rzeczywiście dopomogła Wszechmocnego Boga łaska: w przeciągu mniej więcej ośmiu godzin rzeczoną twierdzę zdobyliśmy, i darowaliśmy życie nędznie o nie proszącym. A miasto do dobrej obrony jako też do wygodnego przecinania dowozów między Wiwarynem a Zagrzebiem (Agria) najzdolniejsze, Cesarskiej dla ufortyfikowania oddaliśmy załodze. To zaś, mniemamy, nie w innym celu Jasności Waszej oznajmionem być winno, — jak, ażeby Najwyższemu Bogu za tyle i takich bieżącego roku przeciw Chrześciańskiego imienia nieprzyjaciołom powodzeń, nieskończone dzięki całe Chrześciaństwo składało, a z przyszłą wiosną wcześnie pomyślało, w jaki sposób do odniesionej i zgotowanej (jak to obszerniej przełożonym Naszym oznajmiliśmy) przyłożyć by się należało szczęśliwości, a wzrost sprawy Chrześciańskiej postępować mógł nieskończenie. Co w całości i częściowo Jasności Waszej przedkładając, gdy sama sposobność szczęśliwe skutki obiecuje i napiera na nas, Jego poczucie obowiązku, tkliwość i miłość ku sprawom Chrześciańskim na braterską zaklinamy miłość, ażeby przy tylu i takich świetnych powodzeniach nie dopuścił, by imię Jego mające być uwiecznionem było ogołocone z nieśmiertelnych nad naturalnym Chrześcian wrogiem tryumfów, lecz raczej dla tej w którą opływa Jasność Wasza, sławy, pomyślał o pomocy, i chwytał szczęśliwe dla spraw Chrześciańskich chwile. — Czego nie tylko my sami pragnąc, dobrego zdrowia i szczęśliwych w sprawach powodzeń z duszy Jasności Waszej życzymy. Dano w Secinie dnia Xtego miesiąca Listopada Roku Pańskiego M. D. C. L. XXXIII (1683) panowania Naszego Xtego roku. — Jasności Waszej

dobry przyjaciel i brat Jan m. p.

(L. S.)

Jules Simon „Szkoła“.

(Wyjątek)

> Naród, który ma najlepsze szkoły jest pierwszym narodem; jeżeli nie jest nim dzisiaj będzie nim jutro. —

Są dwie polityki, jest i trzecia — *juste milieu;* — trzymać się tego, co jest znanem, doświadczonem, a jeżeli zajdzie mimowolne oddalenie się, powracać do tego, to jest polityka wsteczna; szukać za nowem i lepszem w pośród nieznanego — to jest polityka postępowa.

Pierwsza jest złudzeniem, ponieważ przypuszcza: że nic się nie zużywa i nie ginie przez spoczynek. Przywiązuje nas do nędz społecznych, co do których nic nas pocieszyć nie może, prócz nadziei wyjścia z nich. Ona poświęca prawa większości przywilejom małej liczby, bo we filozofji, w umiejętności, w polityce wszelki ruch naprzód jest wyzwalaniem mas. Jest ona przeciwną powszechnemu prawu, które rządzi światem; bo jest to prawem dla wszelkiej istoty żyjącej i niedoskonałej używać po wszystkie czasy wszystkich swoich sił w celu zbliżenia się do doskonałości.

Zasadą wszelkiego postępu, jest wola ludzka i umysł ludzki. Potęgować wolę, rozwijać umysł, jest to najpierw dokonywać postępu, a co więcej, jest to czynić możliwemi, łatwemi, koniecznemi wszystkie postępy dalsze. Naród, który ma najlepsze szkoły, jest pierwszym narodem; jeżeli nie jest nim dzisiaj, będzie nim jutro. — Nie trzeba już dzisiaj udowadniać potrzeby posiadania szkół, posiadania ich wszędzie i wybornych. Ta potrzeba jest zrozumianą i przyjętą przez cały świat, przez rząd i opozycją, przez bogatych i ubogich, przez uczonych i prostaków. Nie słyszymy już więcej, jakeśmy to przed kilku laty słyszeli wymówione głosem bojaźliwym, że można być szczęśliwym i uczciwym, choć się nigdy nie chodziło do szkół *). Nikt się już nie pyta, kto wtedy zechce być stajennym, albo chodzić za pługiem, jeśli wszyscy będą umieli czytać? Nasze pokolenie znało jeszcze mężów stanu, którzy posłuszeństwo uważali jako jedyną cnotę narodu, nie troszczyli się wcale o to, żeby mieli inteligencją w służbie i istot myślących wcale sobie nie życzyli ani w przedpokoju, ani w swojej pracowni. Gdyby byli mogli, byliby oni co do trzech czwartych części rodzaju ludzkiego urzeczywistnili teorję *Descartes'a*, który sprowadza zwierzęta do stanu maszyn dobrze zorganizowanych. Gdzież oni są dzisiaj? Gdzież ich spadkobiercy? Dzieło roku 1789, niezupełne jeszcze pod tylu względami, pod tym względem jest dokończonem. Światło się stało.

Bogactwo umysłowe znaczy więcej, jak wszystkie inne dla szczęścia tego, który je posiada. Jest ono po cnocie pierwszem z dóbr i jest źródłem wszystkich innych dóbr. Nawet ze stanowiska ekonomicznego, jest to najwięcej produkcyjne bogactwo; przykładem Hollandja, kraj z natury jałowy, w połowie pokryty falami, który dzięki przemysłowi mieszkańców, stał się jedną z ziem karmicielek Europy. Aby ocenić bogactwo narodu, nie dosyć obliczyć płodność jego gleby, szczęśliwe położenie jego portów, liczbę jego kopalń, pokładów węgla; może on to wszystko podostatkiem posiadać, a nie być ani bogatym na wewnątrz, ani potężnym na zewnątrz, jeśli nie ma ludzi **). — Wychowanie tworzy człowieka, człowiek tworzy kraj. — Naród

*) Roczniki towarzystwa międzynarodowego dla postępu nauk społecznych. Serja pierwsza. str. 260.

**) „Kwitnący stan państwa nie zależy jedynie od obfitości dochodów, od pewności obrony, od piękności budowli. Posiadać obywateli okrzesanych, świadomych, zacnych. o światłym rozumie, oto jego pierwszy interes, jego zbawienie, jego siła.“ — List Marcina Lutra do urzędników całych Niemiec o potrzebie zakładania szkół chrześciańskich.

światły, rzucony na ziemię bezwzględnie jałową, stwarza przemysł. Jeżeli przemysł niemożliwym dla niego z braku płodów surowych, albo paliwa, stwarza handel. Staje się bogatym podniecając, kierując i rozprowadzając bogactwa drugich.

Jest to właściwym charakterem bogactwa umysłowego, że dając je drugim, zachowuje się je w całości dla siebie W każdej innej rzeczy dar, tak jak spadek lub sprzedaż, przenosi własność, czyli ten, który daje, przestaje posiadać to, co dał. Wcale inaczej ma się rzecz z bogactwem umysłowem. Nie idzie nigdy o to, żeby je kryć, lecz żeby je rozszerzać.

Nie jest to nawet szczęśliwą ofiarą. Może być rozumnem, w pewnych wyjątkowych wypadkach, oddać część swojej własności, dla ocalenia lub ulepszenia reszty. I tak ta sama ziemia, która w ręku możnej arystokracji ziemskiej zaledwo wystarczyła na pożywienie swoich mieszkańców, wydaje nadwyżkę płodów, skoro jest rozdzieloną między wielką liczbę właścicieli, — za naszych dni panowie rosyjscy, którzy oddają jako czystą darowiznę dawnym swoim niewolnikom połowę swoich posiadłości, ogołacają się na pozór, a zbogacają się w istocie. Kiedy w r. 1789 w bardzo wielkiej liczbie panowie dali przykład zrzeczenia się praw feudalnych, zdawało się jedynie, że są sprawiedliwymi i szlachetnymi; byli oni zręcznymi, nie wiedząc o tem i uczynili własność produkcyjną, zaprowadzając w zamian za panowanie przywileju, panowanie prawa. Dobre ustawy i szczęśliwy rozdział czynią tyle, co i znajomość rolnictwa dla podniesienia płodności kraju. Jak dla państwa przyrost granic bywa tylko umniejszeniem bogactwa, a dla metropolij kolonie są tak potężne, że lepiej mieć w nich sprzymierzeńców jak poddanych; tak samo nadchodzi chwila, kiedy własność nie może już zyskać na rozległości jak tylko pod warunkiem utraty z przychodu. Sztuka zrobienia ofiary w porę, winna być położoną do środków zbogacenia się. Lecz w sprawie bogactwa umysłowego nie ma nigdy ofiary. Przeciwnie, nie można jej udzielać bez mnożenia jej. Ten, kto daje, zbogaca się, ponieważ staje się w większej mierze panem umiejętności i przez nauczanie jej, posiada ją zupełniej. Zbogaca ucznia, który z nieuka, staje się świadomym. Zbogaca uczonych, dając im publiczność, sędziów, pomocników; zbogaca społeczeństwo, ponieważ ogół bogactwa musi się koniecznie wzmagać w miarę jak się ono staje dziełem zręczniejszych pracowników; a gdy życie jest krótkie, umiejętność trudna, a dziedzina umysłowa niepodzielona między członków ludzkości, więc przyzywając na scenę nowych pracowników, wzmaga on widoki i nadzieje wspólne.

Nie trzeba sądzić, jakoby pracowniami bogactwa umysłowego, były tylko uniwersyteta i akademie, rodzi się ono nawet w najskromniejszych szkołach W akademiach powstaje umiejętność; w uniwersytetach bywa nauczaną umiejętność już istniejąca; zaś w szkołach początkowych nauczaną bywa możność nabycia umiejętności już istniejącej i przyczyniania się do tworzenia umiejętności. Najprzód trzeba znać język krajowy. Każdy z nas ma bardzo mało pomysłów, któreby były jego własnemi, jeżeli w ogóle ma jakie; wszyscy, albo prawie wszyscy, żyjemy na koszt ogółu. Uczymy się myśleć — ucząc się mówić, i gromadzimy w naszym składzie zasady, wiary, przesądy tych, co nas otaczają, a głównie tych, co nas wychowują. Gdybyśmy przypadkiem rzuceni zostali między ludzi najświatlejszych, rozmowa z nimi nie mogłaby nam nigdy zastąpić tej rozmowy, jakiej nam dostarczają książki, rozmowy z wszystkimi ludźmi, którzy od początku cywilizacji byli jej sprężynami; lecz niezmierna większość obywateli rodzi się i wzrasta w pośród stanu społecznego, dla którego uprawa umysłowa jest obcą i zkąd w następstwie mogą zaczerpnąć tylko bardzo mało zdań sprawiedliwych, pomięszanych z mnogiemi i niebezpiecznemi błędami. Bez czytania zostanie dla nich cywilizacja obcą. Będą oni na zawsze wydziedziczeni z swojego działu w umiejętności nagromadzonej pracą wieków. Niewiadomością swoją będą oni oddaleni od przeszłości, a następnie i od przyszłości, tak jak głuchoniemych kalectwo oddziela od tych, którzy ich otaczają.

Oświata, potrzebna po wszystkie czasy, potrzebniejszą jest dziś jak kiedykolwiek:

1) z przyczyny równości społecznej: równość w obec ustaw jest tylko uznaniem prawa: równość oświaty, a przynajmniej części oświaty, bez której nie można się uczyć samemu, jest możliwością faktu *);

2) z przyczyny postępu przemysłu, który coraz więcej przestaje używać ludzi jako siły materjalnej i potrzebuje ich do rozumnego kierowania;

3) z przyczyny powszechnego głosowania: sędzia powinien wiedzieć czego chce, powinien być w stanie objaśnić się sam przez się;

4) z przyczyny ostatnich traktatów handlowych: gdy praca narodów wyzwoloną została z pod opieki, bogactwo kraju zależy odtąd od zdolności ludności, a w następstwie od jej oświaty; ponieważ oświata wzmaga zdolność — nawet zdolność szczegółową — rzemieślniczą.

Jedną z najwięcej pocieszających oznak naszego obecnego stanu, jest pragnienie nauki, objawiane wszędzie przez robotników. Na początku rewolucji członkowie naszych wielkich zgromadzeń pojmowali: że nie należy się cofać przed żadną ofiarą, aby dać narodowi oświatę**). Uchwalali oni ustawy tak liberalne, że gdyby były tejże chwili zostały wprowadzone w życie, po upływie trzech czwartych wieku nie mielibyśmy nic więcej do życzenia.

Zarządy departamentalne, gminne okazały się niedołężnemi, obojętnemi; ludność nieruchomą z niewiadomości.... Powtarzało to się kilkakrotnie. Dzisiaj żądanie oświaty jest już jednogłośnem. Kraj niespokojny o swoje finanse, poruszony tylu wojnami i pracami, których użyteczności jasno nie pojmuje, dałby nie licząc miljony w celu rozszerzenia oświaty. Kiedy słyszy jak sam minister oświecenia oświadcza, że więcej jak 600.000 dzieci nie uczęszcza do szkół, ma on uczucie doznanej niesprawiedliwości, która bądź co bądź winna być naprawioną. Kiedy słucha wykazu, że na 100 chłopców dwudziestoletnich liczyliśmy w roku 1862 27 nieumiejących czytać, podczas gdy na 100 poborowych Prusaków było tylko 3 zupełnie nieznających się na książce, poczyna on mniej być dumnym ze zwycięztw Sebastopola i Solferino i czuje się zwyciężonym tam, gdzie jest prawdziwe pole walki narodów....

Ten nowy kierunek myśli i pragnień ludu jest podwójnie ważnym — przez to czem jest i przez to w zamian czego jest. Od czasu rewolucji powstała pewna liczba sekt, których celem było, własność uczynić przystępną dla proletarjatu, nie przez oszczędność i pracę, ale przez rzadką a ryczałtową przemianę własności. Otóż, przebudowywać własność z gruntu, gdy ona tak jak dzisiaj polega na prawie, a nie jak w epoce feudalizmu na przywileju, jest to niszczyć samoż społeczeństwo. Po większej części naczelnikom sekt brakowało zupełnie wiadomości filozoficznych i wiadomości ekonomicznych, mylili się co do tego co człowiek może robić i co może znieść; mylili się co do natury wolności, choć im się zdawało, że ją kochają i rozumieją — podczas gdy w istocie poddawali oni życie cywilne i życie przemysłowe pod wszechmocny wpływ władzy politycznej; mylili się co do warunków stowarzyszenia, którego żywotną zasadą jest wolność; co do warunków przemysłu i handlu, których nie ba-

---

*) Znaczenie tego zwięzłego zestawienia jest oczywiście to: jakkolwiek każdy ma prawo do równości, jednak właściwie dopiero oświata każdego robi możliwem wykonanie tego prawa. Mylnym byłby jednak zządtwniosek, że w miarę oświaty mogą tylko być narodowi nadane swobody. Termin nadania swobód byłby w takim razie w ręku tych, w których ręku się znajduje i staranie o oświatę — i mógłby nigdy nie nadejść.— Nie uwłaczając więc nic dowodzeniu o potrzebie oświaty, z drugiej jednak strony należy zastrzedz się słowami Kołłątaja: „daj człowiekowi wolność a dałeś mu mądrość.“ — Tylko wolność daje moc i sposobność rozwoju. *(Prz. tłum.)*

**) Kraj, chcący być wolnym, musi być oświeconym, inaczej najlepsze uczucia jego stają mu się niebezpieczeństwem, i można się obawiać, jeźli jego prawa przewyższają jego oświatę, aby się nie zabłąkał w ich najprawowitszem wykonywaniu. — Sprawozdanie pana Cousin w Izbie parów 21. maja 1833.

dali, ani ze stanowiska prawa, ani ze stanowiska ekonomicznego, ani nawet po największej części ze stanowiska technologicznego; — a przecież chociaż te braki nie były zastąpione ani świetnością wyobraźni, ani czarem stylu, dziwni ci nowatorowie prowadzili za sobą niezliczone tłumy uczniów. Śmiałość ich przeczeń stanęła im za wszystko. Tutaj był powab i tutaj też było niebezpieczeństwo.

To zjawisko było bez wątpienia groźnem, lecz zaprawdę nie było tu nic niespodziewanego; wynikało ono z samej natury rzeczy. Jeżeli, jak to nie można zaprzeczyć, rewolucja 1789 r. była zarazem społeczną i polityczną, nie mniej widocznem jest, że reforma polityczna szła nierównie prędzej jak tamta. Celem rewolucji politycznej jest najwyższa władza; celem rewolucji społecznej jest dobry byt. Przypuściwszy co nie jest, że rok 1789 zrobił wszystko co mógł i powinien był zrobić, wynik osiągnięty byłby taki: naród wyswobodzony byłby posiadał z jednej strony najwyższą władzę, istotną, rzeczywistą — to jest reforma polityczna; z drugiej strony byłby posiadał środki do dojścia do dobrego bytu przez oszczędność i pracę — to jest reforma społeczna. To znaczy, że reforma polityczna gdy się dokona, daje istotnie to, co przyrzeka, podczas gdy reforma społeczna daje moc i możliwość nabycia tego, co przyrzeka. Po prawdzie to się też i stało: naród w mgnieniu oka zobaczył się udzielnym, a został tak biednym jak przedtem. Ta pozorna sprzeczność gniewała go i burzyła, a źle znałby ludzi, ktoby się temu dziwił. Bogactwo jest odtąd tem, czem powinno być: bezpiecznem w ręku posiadaczy, przystępnem przez pracę dla nieposiadających. Filozofowie pojmują to łatwo, podczas gdy masy, a zwłaszcza masy cierpiące, nie mogą tego zrozumieć inaczej jak po długim czasie i w miarę, jak się dokonywa ich wychowanie ekonomiczne i filozoficzne. Nie należy się zatem dziwić gwałtownemu charakterowi pierwszych odzyskiwań; lecz należy się cieszyć i cieszyć się serdecznie widząc, że się lud zwraca ku własności i ku wolności i że żąda odtąd zamiast u s t a w r o l n i c z y c h środków do dostąpienia z kolei własności stałej i prawnej, czyli bezpośredniego udziału w bogactwie umysłowem, czyli jeszcze inaczej, szkół. Oto nakoniec prawdziwy socjalizm, socjalizm zachowawczy.

....Jest to fakt tak dalece widoczny i tak dalece naczelny, że czas strawiony na obmyślaniu innych zagadnień i pieniądze wydane na inne sprawy zdają się być kradzieżą popełnioną na oświacie. Przyszła chwila dla umysłowych bogaczów, aby potroili swoje bogactwo, dzieląc je, i aby zrozumieli, że ostatniem słowem podwójnej rewolucji, nad którą od r. 1879 pracujemy, będzie zupełny system oświaty ludowej. *A. S.*

Korespondencje.

Paryż dnia 22 grudnia 1865.

Anormalne położenie w jakiem się znalazła cząstka polskiego społeczeństwa zmuszona opuścić kraj rodzinny, wyrodziło potrzebę skupienia sił w każdej gałęzi pracy, aby tem łatwiej usunąć napotykane na drodze tamy. W rzędzie tych potrzeb najważniejsze zajmowało miejsce, ułatwienie środków kształcenia się w emigracji, zkąd powstała konieczność stowarzyszenia, mającego na celu wzajemne wspieranie się na drodze nauki. Myśl ta przewodniczyła zawiązanemu na dniu 16 sierpnia 1864 Towarzystwu Naukowemu młodzieży polskiej w Paryżu. Pierwiastkowo stało ono na oderwanem od ogółu stanowisku, działalność bowiem jego nie sięgała prawie po za obręb samego siebie a korzyści z prac spływały wyłącznie na stowarzyszonych. Później program jego znacznie się rozszerzył, lecz brak środków materjalnych z jednej strony a z drugiej trudność nakreślenia sobie dróg zastosowanych do wyjątkowego stanu, co jedynie tylko wpływem doświadczenia być mogło — krępowały jego rozwój. — Założenie czytelni polskiej, wydanie dwóch zeszytów pisma zbiorowego i wewnętrzne prace — oto owoc rocznej działalności Towarzystwa. Z postępem czasu nabywane doświadczenie dawało mu możność rozpoznawania niedostatku wewnętrznej swej organizacji i zbadania przyczyn wstrzymujących wzrost jego, co przywiodło Towarzystwo do konieczności przeprowadzenia reformy, jakoż na dniu 1 października r. b. zmieniło ono nazwę i warunki swej egzystencji. Nie uważa ono jednak nowej swej fazy życia za ostateczny stopień doskonałości i w miarę nastręczania się potrzeb i przemiany warunków bytu, odpowiedni celom zakreśli kierunek. Wytknąwszy sobie obecnie drogi możliwe, jasne i proste, Towarzystwo z całem poczuciem ważności przyjętych obowiązków przystępując do pracy, postanowiło w krótkości wykazać jej zarys przed ogółem.

Rozpada się ona na dwa główne działy: krzewienie oświaty w obrębie dostępnym dla działalności Towarzystwa i podejmowanie prac literackich, historycznych i naukowych. W rozwinięciu pierwszego Towarzystwo za pośrednictwem dwóch specjalnych sekcji zajmuje się tak urządzeniem wykładów popularnych, dla mniej wykształconych, jakoteż wyższych prelekcyj we wszystkich najżywotniejszych gałęziach wiedzy ludzkiej, a z drugiej strony wytworzeniem stypendjów w celu podania środków kształcenia się młodzieży polskiej, głównie emigracyjnej, objawiającej do nauk rzeczywiste zdolności. Podniesienie stanu Czytelni Towarzystwa i jego biblioteki, dostępnych dla całego ogółu Polaków przebywających w Paryżu — ze względu na swą donośność — będzie przedmiotem nieustannych zabiegów Towarzystwa. — Odnośnie do drugiego działu prac, oddzielnej sekcji poruczonem zostało zbieranie materjałów do historji narodowych powstań a głównie ostatniego, jakoteż do dziejów emigracji — a nad to podejmowanie wszelkich prac literackich, historycznych i naukowych, oryginalnych czy tłumaczonych — jakoteż i wydawnictw jeżli środki na to pozwolą. Z obrębu tych działań prelekcje wyższe od dwóch już miesięcy w życie wprowadzonemi zostały. Odczyty jakie miały miejsce do obecnej chwili, dały Towarzystwu możność osądzenia, o ile podobne nabywanie wiedzy leżało w potrzebach emigracyjnego społeczeństwa, dla tego też Towarzystwo dokładać będzie usiłowań, aby drogą ciągłego rozwoju osiągnąć w pełni zamierzony cel. Inne wzmiankowane prace również rozpoczętemi zostały; lecz pomyślność, ich rozwój i postęp zawisłym jest od współudziału ogółu, bez którego podobne działania ostać się nie mogą, a szczególniej wytworzenie stypendjów, które ze względu na niezaprzeczalną swą ważność jest najgłówniejszem zadaniem Towarzystwa. Jak najobszerniejsze współpracownictwo ogółu, wszechstronne popieranie działań Towarzystwa i zaopatrzenie go w potrzebne fundusze, mogą jedynie zapewnić ostateczny rezultat w urzeczywistnieniu jego celów. Na ugruntowanie podjętego przez Towarzystwo dzieła, niech złoży się praca umysłowa jednych, a materjalne zasiłki drugich, a zespolone usiłowania potrafią niezawodnie zbudować dzieło trwałe i pożyteczne.

Składając podziękowanie Redakcjom Pism Polskich, które na odwołanie się do nich odpowiedziały bezinteresownem poparciem, nadsyłając swe pisma bezpłatnie, Towarzystwo ma zaszczyt polecić się i nadal ich względom, a zarazem odnieść się do PP. Redaktorów niebędących dotąd w stosunkach z Towarzystwem, z prośbą aby po jednym egzemplarzu swych dzienników, zechcieli bezpłatnie udzielać Czytelni Towarzystwa, co jak mniema, odmówionem mu nie będzie.

Przedsiębiorąc założenie biblioteki, Towarzystwo miało na celu usunięcie bardzo ważnych niedogodności, jakie przedstawiają biblioteki polskie w Paryżu — mianowicie że tylko w godzinach dziennych są dostępnemi, a nadto, że książki tylko za złożeniem kaucji wypożyczanemi być mogą. Dla postawienia swej biblioteki na odpowiedniej potrzebom stopie, Towarzystwo odzywa się do ogółu a przedewszystkiem do szanownych literatów i wydawców, aby zechcieli przychodzić mu w pomoc odpowiedniemi ofiarami w książkach. Zawiadamiając osoby, które w przeszłości raczyły się tak gorliwie zajmować materjalnym jego dobrobytem, że sprawozdanie ze wszystkich dotychczasowych czynności, jakoteż z obrotu posiadanych przezeń funduszów, wkrótce drukiem ogłoszonem zostanie — oczekuje i nadal czynnnego z ich strony poparcia. Obecnie fundusz Towarzystwa rozdziela się na fundusz stypendyjny i na fundusz ogólny; przeznaczenie więc nadsyłanych ofiar wyraźnie wymienionem być winno. Nad administracją funduszów rozciągniętą została najściślejsza kontrola, a ofiarodawcy zwrotną pocztą otrzymają kwity kasowe na nadesłane sumy.

Towarzystwo ufne w przyszłość, niezachwianie wytkniętą przez siebie drogą postępować będzie.

Pieniądze nadsyłane być winny pod adresem Mr. Joseph Janowski, 82, rue Lemercier à Paris, Batignolles; listy zaś gazety i przesyłki pod adresem: Mr. Pierre Gadomski, à Paris, 82, rue Bonaparth Salon de lecture Polonais.

Od Towarzystwa literacko-naukowego polskiego.

Następują podpisy Członków Zarządu.

Kraków dnia 7. stycznia 1866.

Jak cała ś. p. rzeczpospolita austrjacko-prusko-rosyjsko-krakowska, tak też i wychowanie publiczne za jej czasów musiało być w anormalnym stanie Dobre to były czasy; taniość, płace wyższe jak dziś, panów było czterech — więc łatwo o służbę To też nie jeden dziś jeszcze z żalem wspomina ową republikę i senat i rezydentów. Ale oprócz kilku takich mumij i plant na około miasta nic po owych dobrych czasach nie zostało. W szkołach panował system biflowania i rózeg a nauczyciele byli po większej części inwalidzi swojego zawodu. Uniwersytet posiadał kilku znakomitych profesorów, i koniec na tem. Żadnego ruchu umysłowego. Profesorowie i młodzież to dwa nieodłączne czynniki; gdy jednego brak, uniwersytet nie może się rozwijać. Młodzieży było wówczas bardzo mało, i nie mogło być więcej.

Po zaborze Krakowa musiała nastąpić zmiana. Ocalał jedyny instytut techniczny, zachował język polski; ale też za to nie pozwolono mu się rozwinąć i pozostał do dziś dnia w dawnym stanie, ni to szkoła ni to wyższy zakład, niezdolny specjalistę wykształcić. Zresztą tak szkoły jak i uniwersytet przykrojono do biurokratycznej miary). System naukowy zaprowadzono lepszy — lepszość bardzo względna, bo w porównaniu z dawniejszemi szkołami — ale nie oświata była celem reformy. Wprowadzono język niemiecki, to zabiło naukę. Postęp nic nie zyskał, a giermanizacja się nie udała. Pooddalano wprawdzie zdolnych profesorów, poczęto innych nasełać *von draussen*, oddano uniwersytet pod kuratelę, doszło nawet do tego, że w r. 1854 podał sam kurator Bartynowski z profesorami przedstawienie do rządu, o wyłączne zaprowadzenie języka niemieckiego jako wykładowego! oczywiście, że podanie odniosło skutek. I pokazało się tu jak i gdzieindziej, że są jeszcze w 19 wieku ludzie i systemata, którym się zdaje, że bramy intryg i ukazów przemogą opokę prawa rządzącego światem a którem jest: wieczny ruch, wieczne *fiat lux*.

Niebawem miało nastąpić przebudzenie. Nic dziwnego że najpierw ocknęła się młodzież. I jak ostatnim aktem pierwszego perjodu po zaborze był adres o język niemiecki, tak też pierwszemi aktami teraz były adresa i niejakie *seditiones academicae* o język polski. Przy ogólnym ruchu następnie, okroił się uniwersytetom reformujący ukaz. Następuje perjod rektorstwa dr. Dietla, aż do roku 1863—64, — perjod najświetniejszy.

Przywrócono częściowo język polski, przywrócono obieralność władz uniwersyteckich. Dr. Dietl został rektorem. Inaugurował nową epokę z okazałością odpowiednią tradycjom uniwersytetu. Wytknął program wyczerpujący — który pozostanie, obok świeżego dzieła jego „O reformie szkół krajowych“ — jako bardzo ważny dokument w historji naszej oświaty — i wziął się do wykonania. Trwało to chwilę, skutki już były wielkie, a z przerwy szkody nieobliczone. Trzeba odrabiać to co już raz zrobiono, a u nas nie zawsze jest człowiek po temu, i tyle już czasu i trudów stracono.

Poobsadzano opróżnione katedry, zaprowadzono docentów, ożywił się cały ruch naukowy; w tym samym czasie powstało pismo medyczne i prawnicze. Kraj zainteresował się sprawą oświaty, powstały nowe stypendja dla literatury polskiej, dla nauk administracyjnych i politycznych, dla weterynarji... Na taki początek jakaż odpowiedź z drugiej strony? Mówił dr. Dietl w programie, że uniwersytet krakowski winien być najwyższą naukową siedzibą na Słowiańszczyznę Dawniej bywało młodzieży najwyżej sto kilkadziesiąt, teraz ta liczba urosła do przeszło czterysta, sama Litwa dostarczyła sześćdziesiąt. To mało czterysta, zapewne, ale żyjący ludzie czterystu nie pamiętają. Jaką była ta młodzież, możnaby przytoczyć słowa samegoż dr. Dietla, ale tu pochwał nie potrzeba; bo w wyobrażeniach młodzieży nie tylko praca, zapał, ale i poświęcenie z natury rzeczy po prostu wynika. — Założono towarzystwo bratniej pomocy i podano o potwierdzenie, podano o pozwolenie otwarcia czytelni akademickiej, gdzieby się inteligiencja naukowa łączyła, podano o reformę czytelni w bibliotece jagiellońskiej, bo otwartą jest w godzinach kiedy młodzież wcale z niej korzystać nie może. Pomiędzy młodzieżą ruch naukowy; rozmaite kółka zajmujące się bliżej którąś specjalną nauką. Założono biblioteki kosztem własnym na wydziale prawniczym i medycznym. Doktoryzowania stały się daleko częstsze — bo przedtem n. p. na wydziale filozoficznym przez 8 lat nikt się nie doktoryzował.

Taki był początek odrodzenia. — Pomiędzy młodzieżą doszło do tego, że każdy wiedział czem jest i że jako taki ma obowiązki. Dalszy krok byłby: ściśle oznaczyć, wytknąć i pełnić te obowiązki. Tutaj pierwszym objawem było obudzenie się opinji publicznej nie tolerującej wykroczeń przeciwnych godności akademickiej. — Przyszedł wielki rok 1863 — niemieszcowi wyjechali, gdzie ich wezwano, miejscowi pokładli się pod Miechowem... inni w lody sybirskie.... Potem z stanem oblężenia, pochwycono sposobność, żeby nad uniwersytetem znowu zaciążyć. Zniesiono wybieralność władz, i zaprowadzono nowe po ukazie; program dr. Dietla, tylko na wywrót stał się hasłem, nareszcie samegoż dr. Dietla oddalono. Był to krok konsekwentny w duchu *des Verdumungssystemes* — bo gdyby polityczne powody tylko działały, wystarczyłoby odsunięcie dr. Dietla od rektorstwa, od kierunku akademją — ale odebrać znakomitości naukowej katedrę nauk ścisłych, ten ostatni akt wygotowany przez byłe ministerstwo trąci Chinami. Taki sam los spotkał instytucje akademickie, nie ma dotąd ani bratniej pomocy, ani czytelni akademickiej, nie zreformowano czytelni jagielońskiej i t. d.

A jednak wśród takiej represji liczby dają niejaką pociechę. — W roku 1862 i 1863 było przeczło 400 młodzieży, z tych przeszło 100 nie galicyjskiej, na nas przypadało więc 300. W następnych latach niemiejscowych nie ma, a liczba młodzieży wynosi w r. 1865, 327, a w r. 1866, 334. Liczba rośnie, więc widocznie rośnie w prowincji naszej garnięcie się do oświaty i poczucie jej potrzeby. I zaczyna dzisiaj uniwersytet znowu trochę się odżywiać, rewindykować pozaczynane dawniej prace. Ale nie ma jeszcze steru, impulsu, natchnienia, a młodzieży nie potrzeba zachęty, ale potrzeba zawsze wskazówek, ułatwień, kierunku, któryby miał zaufanie, potrzeba, żeby dojrzała gorliwość z jednej strony, szła w parze z ochotą strony drugiej. Jeszcze więc nie ma życia, nie ma wspólnej pracy. Przytem stosunki materjalne młodzieży w naszem mieście są tak ciężkie, jak może w żadnem innem. Nużąca praca na życie wycieńcza i ani sił ani czasu nie zostawia na samodzielną, naukową pracę. Bo jak książka nie zrobi człowieka, tylko życie samo — a u nas na nieszczęście życia nawet towarzyskiego prawie nie ma, zebrań, domów, gdzieby młodzież bywała wcale niema, co wszystko przyczynia się do szorstkości różnic pomiędzy wiekami i przekonaniami — tak z drugiej strony same i najlepsze wykłady i dobre egzamina nie zrobią ludzi fachowych, bez własnej, natarczywej a swobodnej pracy. Przy biedzie i środków naukowych ogromny nrak.

Czeka młodzież, że rektor Majer dokona wreszcie starań o instytucje akademickie, tymczasem garnie się jak może i milczy — bo myśli. Upadek projektu balowego postawionego przez epigony dawnego dżokejklubu, może być miarą dzisiejszego jej usposobienia.

Przyszłą razą niektóre jeszcze szczegóły i o instytucie technicznym.

TEATR POLSKI.

Rozszerzywszy zakres naszego pisma i dążąc do tego, aby się stało jednym z organów umysłowego ruchu polskiego, nie możemy w rozkładzie rubryk Tygodnika pominąć instytucji, której w pośród rozmaitych ognisk narodowej myśli przypada jedno z miejsc najpierwszorzędnych.

Mamy tu na myśli scenę ojczystą, której wysokie znaczenie w duchowem życiu zanadto już jest uznanem, aby się szerzej nad niem rozwodzić, której znakomite wpływy na rozbudzenie narodowego poczucia zanadto są widoczne i pewne, aby rzetelnego jej wzrostu i postępu nie pragnął każdy umysł wykształcony i patrjotyczny.

Nim wszystkie gałęzie wiedzy i sztuki tak się rozwiną i tylu znajdą prozelitów, aby każda ważniejsza z nich zastąpić się mogła własnym specjalnym organem, nim zatem i sztuka dramatyczna dojdzie kiedyś i u nas do specjalniejszej opieki — winno każde pismo polskie skoro tylko szerszy i ogólniejszy wyznaczyło sobie zakres, czuwać bacznie nad sceną narodową i przykładać się staranuym udziałem do jej podniesienia.

Zamieszczony w ubiegłych numerach naszego Tygodnika pogląd historyczno-literacki na rozwój literatury i sztuki dramatycznej polskiej udowodnił poniekąd, ile cenimy sobie ten obowiązek — obecnie zaś otwieramy stałą rubrykę dla teatru, uprzedzając ją kilku wstępnemi uwagami.

Literatura i sztuka dramatyczna doczekały się w porze obecnej bardzo niekorzystnej i jałowej epoki, jeżeli nazwać można w ogóle epoką okres czasu, nie ważnemi dziełami jeniuszów, lecz przeciwnie stagnacją lepszej, rozbujaniem lichej produkcji utworów dramatycznych nacechowany. Nie mówimy tego jedynie o nas samych -- ale w ogóle o wszystkich krajach zajmujących miejsce w dziejach literatury.

Wszędzie upadł dramat. W ojczyźnie Szekspira głucho i jałowo na polu dramatycznem, we Francji prosperują tylko albo potworne straszydła, na szalony obliczone efekt, albo piankowe zabawki, bańki lśniące barwami dowcipu, ale pryskające za powiewem surowszej krytyki i czasu; w Niemczech, gdzie niezawodnie pod względem estetycznym najwyżej stał zazwyczaj teatr, ustąpili z wyjątkiem kilku scen nadwornych Schiller i Göthe fabrykantom niedorzecznych i płaskich fars muzykalnych i gadanych, a nowsi dramatycy jak Grillparzer, Gutzkow, Brachvogel i t p. nie zdołali odeprzeć xerxesowej ćmy nonsensów dramatycznych; Hiszpanom brakło już dawno Calderonów, Włochom Goldonich, u nas wreszcie po ubytku Korzeniowskiego i zamilknięciu Fredry nikt nie wystąpił z zapowiedzią godnego następstwa.

Natomiast zapanował prawie wszędzie szarlatanizm dramatyczny, istny kretynizm smaku, zastąpiony np. we Francji udramatyzowanemi parafrazami kryminalnych procesów, szalonemi feerjami i kombinatorycznemi sztuczkami wątpliwego sensu i morału, w Niemczech obraną z rozumu i gustu possą, która urąga bezczelnie z krucjaty lepszej krytyki.

Za upadkiem dramatycznej literatury pójść musiał koniecznie upadek dramatycznej sztuki. Wielcy aktorowie pojawiają się bowiem tylko obok wielkich poetów dramatycznych lub przynajmniej w porze, kiedy górują na scenie ich jenjalne arcydzieła. Wziętość sztuk Rasyna i Corneillów we Francji wyrobiła Talmę i pannę Rachel, Schiller i Göthe wywołali na deski Schröderów i Eckhofów, u nas zwrot do dramatów Szekspira i Schillera, a następnie dramata Korzeniowskiego znalazły Owsińskiego Benzę i Smochowskiego, humor Fredry miał zastępców w tym ostatnim i Nowakowskim.

Scena polska doznaje stagnacji w swym postępie. Oryginalne sztuki mało kto pisze, a gdy się która pojawi, szybko schodzi ze sceny między rupiecie repertuarza. Do tej nieurodzajności niwy dramatycznej przyłączają się także wyjątkowe nieszczęśliwe stosunki Polski.

W ziemiach polskich pod berłem carskiem tłumi żelazna ręka tyranji każdy żywszy objaw narodowego ducha i nie dozwala wznieść się ani literaturze ani teatrom. Teatr warszawski, administrowany i kierowany przez rząd, zająć musiał nędzny stopień pod względem estetycznym i narodowym. Wilno i Kijów utraciły scenę narodową. W Poznaniu nie dozwala germanizatorska zaciekłość Prusaków nawet zawiązać się polskiemu teatrowi.

Dla tego też przypada galicyjskim teatrom a mianowicie lwowskiemu bardzo ważne zadanie.

Wystarczająca ilość ludności wykształconej i wolniejsza cenzura, przytem stała pomoc z funduszów założyciela, która z czasem za pośrednictwem reprezentacji krajowej mogłaby w znaczniejszą urość sumę — to wszystko dostarcza lwowskiej scenie warunków do zajęcia pierwszego miejsca w rzędzie scen polskich.

Umiejętne wyzyskanie wszystkich korzystnych warunków, jakich dostarcza Lwów dla sceny polskiej, mogłoby scenę tę zrobić pierwszorzędnym przybytkiem sztuki dramatycznej polskiej, a wyzyskanie takie zależy od zdolności i dobrej woli kierownictwa. O ile obecne kierownictwo dorosło temu zadaniu, jakie są jego dotychczasowe owoce i czego po niem nadal spodziewać się można, wykażemy w osobnym artykule— w niniejszej zaś rubryce śledzić będziemy pilnie jego usiłowania, zalety i wady, przyczem zawsze uwagami naszemi kierować będzie ów powyżej wspomniany sposób zapatrywania się na znaczenie i posłannictwo sceny lwowskiej.

Nie zamierzamy jednak regestrować każde teatralne przedstawienie i rozpisywać się za każdym razem drobnostkowo nad grą artystów, gdyż na to nie wystarczają ramy naszego pisma — lecz podawać będziemy częste poglądy, obejmujące tylko te strony repertoarza i gry artystów, które wyrastając po nad powierzchnię codziennej i oklepanej kroniki widowisk teatralnych, zasługują na obszerniejszy rozbiór i nastręczają temat do zasadniczych uwag.

Przegląd naukowy, literacki i artystyczny.

— Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce — przedstawił Oskar Kolberg. Serja I, z rycinami i drzeworytami wedle rysunku W. Gersona. Warszawa 1865, w 8ce, 283 stronnie.

Dzieło niniejsze jest właściwie dalszym ciągiem wydawanych już w r. 1857 „Pieśni ludu polskiego“, których tylko 1sza serja wyszła. Różni się atoli tak co do mnogości i rozmaitości materjału jak w szczególności systemem w uporządkowaniu tegoż. W „Pieśniach ludu polskiego“ porządkuje autor materjał według wewnętrznej treści i dzieli je na miłośne, weselne i t. p ; system obecnie przeprowadzony jest odpowiedniejszy, bo ze stanowiska topografji. Pominąwszy już dość ważną okoliczność, iż czyni dzieło tym sposobem przystępniejszem publiczności, bo ułatwia oddzielne jego nabycie osobom do znajomości obyczajów jednej prowincji lub miejscowości więcej upodobania przywiązującym, — przedstawia wierniej obraz pewnej okolicy i ułatwia badanie na temże polu. Pod wspomnianemi granicami topograficznemi nie pojmuje autor bardzo słusznie granic politycznych, bo takowe — zawisłe od chwilowych wypadków nie zdołały ująć w swe karby pewną część rozwoju ducha ludowego — ale granice, w których tenże odrębnie się zcharakteryzował. Serja I obejmuje: Sandomirskie. Podrzędne działy: Obrzędy, Wesela, Sobótka, Dumy, Pieśni, Okrężne, Tańce, Dwory, Przepisy.

— Od nowego roku poczęło wychodzić w Warszawie pismo pod n.: „Pamiętnik naukowy“ pod redakcją p. dr. Karola Gregorowicza w miesięcznych zeszytach liczących około 15 arkuszy druku. Takowe zawierać będzie rozprawy naukowe z dziedziny historji, prawa, nauk przyrodniczych, ekonomicznych i filozoficznych.

— P. Stanisław Bogusławski napisał nową komedję wierszem pod tytułem: „Złoty młodzieniec“ i odczytał ją w Warszawie w kółku pisarzy i artystów dramatycznych.

— Maciejowskiego W. A. „Historja prawodawstw słowiańskich“ — wyszedł tom 5. wydanie drugie. Warszawa 1865. Zawiera prawo cywilne i karne i procedurę tychże sądów od 14 do 18 stulecia.

— „Encyklopedji powszechnej“ wyszedł zeszyt 103—106. Nakład Orgelbranda.

— Biblioteka Pisarzy Polskich tom XXXV — (Lipsk 1860) zawiera: „Demokracja polska na Emigracji. Wyjątki z pism Wiktora Heltmana.“ Książka ta nie jest właściwie dziełem stanowiącem całość; jest to zbiór rozmaitych pism znanego członka centralizacji towarzystwa demokratycznego, a stanowiących bardzo cenny materjał do porozbiorowych naszych dziejów, szczególnie zaś do dziejów Towarzystwa demokratycznego. Artykuły te były umieszczane w rozmaitych pismach emigracyjnych i charakteryzują wybornie dążności i zasady postępowego demokratycznego stronnictwa w emigracji Pan Heltman chociaż może czasem jednostronny i zbyt stronniczo przeciw przeciwnikom swych politycznych zasad występujący, ma jednak tę zaletę iż zasady swego stronnictwa formułuje jasno i utrzymuje zawsze w czystości, i w pismach swych przedstawia się nam jako jeden ze zdolniejszych publicystów polskich. Prócz rzeczy odnoszących się do Towarzystwa demokratycznego, znajdujemy tam także artykuły jak „Galicja w r. 1848“. — „Zniesienie pańszczyzny w Galicji.“ „Odezwa komitetu krakowskiego r. 1848.“ — Najnowszych zaś czasów sięga projekt aktu uwłaszczenia ludu, przedłożony Rządowi Narodowemu w r. 1863.

— Pan Lucjan Siemieński pracuje obecnie nad obszernym życiorysem Stanisława Trembeckiego. Zamierza oraz dać obraz walki klasycyzmu z romantyzmem w Polsce, odkrył bowiem znaczny zbiór listów klasyków naszych, który może być wyborną podstawą do skreślenia obrazu obu tych przeciwnych obozów.

— Piszą nam z Krakowa:

„Młody i utalentowany pracownik na polu historji i krytyki pan Chłędowski znany z rozpraw w „Dzienniku literackim“ zamieszczonych a szczególniej jako autor Zygmunta Korybuta (szkicu historycznego z l. 1420—1428 publikowanego w „Bibliotece Warszawskiej“ za sierpień 1864) przygotował do druku zbiór rozpraw naukowych i szkiców historycznych, które wkrótce wydać zamyśla pod napisem „Studja naukowe“. Sądząc z dotychczasowych prac p Chłędowskiego, można śmiało cieszyć się nadzieją, że dzieło jego będzie ważnym i pożytecznym nabytkiem dla naszej literatury.

— Biblioteka na wszechnicy tutejszej otrzymała za pośrednictwem ambasady francuzkiej w Wiedniu 18 tomowe dzieło p. t. „Correspondance de Napoleon I. publiée par ordre de l'empereur Napoleon III.“ Tomy w wielkim kwarcie.

Świeżo opuścili druk:

— Uwagi Prawdzica Chotomskiego nad broszurą: „Czy kolonje polskie zakładać potrzeba i godzi się, oraz gdzie je zakładać można a gdzie ich pod żadnym warunkiem zakładać nie należy“ przez Kazimierza Kazimierzewicza — Lipsk 1866.

— Gordon: Przechadzki po Ameryce. — Berlin 1866.

— Goplana — Zbiorek poezji, Berlin 1866.

— Skarbniczki dziejów i rzeczy polskich Łucjana Tatomira wyszedł pierwszy tom drugiej części — zawierający historję polską do śmierci Kazimierza Wielkiego.

— Spór między tak zwaną historyczną a filozoficzną szkołą prawników niemieckich, powstały jeszcze za Savigny'ego i Eichhorna, trwa ciągle. Podniósł go na nowo Dr. K. Seitz w dziele: „Das praktische Bedürfniss der Rechtsreform gegenüber der historischen Schule“ Erlangen 1865. Praca ta napisana dość szumnie i przepełniona cytatami z różnych poetów podnosi ostre zarzuty przeciw szkole historycznej. Zarzuty te trafnie zostały odparte w czasopiśmie: „Kritische Viertelsjahrschrift für Gesetzgebung und Rechtswissenschaft“, wydawanem przez znakomitych niemieckich prawników Arndts'a i Bluntschle'go. Odpowiedź ta tem bardziej zasługuje na uwagę, że mimo gorącej obrony szkoły historycznej uznaje w niej autor całą możność i zasługę czysto rozumowych, teoretycznych, czyli jak mówią filozoficznych badań w dziedzinie nauk prawnych. —

— Do historji ostatniej wojny amerykańskiej wyszło: „Geschichte des vierjährigen Krieges in den Vereinigten Staaten von Sander. Frankfur. 1865.

— Dziś, gdy coraz bardziej uznają ważność studjów fizjologicznych dla nauki prawa karnego, gdy na tej podstawie karne prawo znacznym może uledz zmianom, ważnem bardzo jest wyszłe niedawno dzieło p. Brilland-Loujardière p. t. „L'infanticide, étude medico-legale.“ Nantes 1865.

— W Paryżu i Brukseli wychodzi obecnie drugie wydanie dzieła p. Laurent p. t. „Etudes sur l'histoire de l'humanité.“ P. Laurent jest wyznawcą postępowych, demokratycznych zasad i gorącym ich obrońcą. Mimo to bezstronnem okiem zapatruje się na średnie wieki i ocenia sprawiedliwie ich zasługę w historji postępu ludzkości. Dzieła jego odznaczają się tem, że głównie w nich zwrócona uwaga na wewnętrzny rozwój narodów. Powyższe dzieło jest właściwie szeregiem prac, z których każda osobną stanowi całość. Tom I. L.Orient; t. II. La Grèce; t. 3. Rome; t. 4. Le Christianisme; t. 5. Les Barbares et le Catholicisme; t, 6, L'Empire et la Papauté; t. 7. L'Eglise et la Feodalité - t. 8. La Reforme; t. 9. Les guerres de religion; t. 10. Les Nationalités; Tegoż autora wyszło dawniej: L'Eglise et l'Etat: Partie; le moyen âge; 2. Partie; la Reforme; 3. Partie la Rèvolution.

— Fustal de Conlange: La cité antique, ètude sur le culte, le droit, les institutions de la Grèce et de Romet 2 ed.

— Victor Cousin: La jeunesse de Mazarin.

— Holzwarth: Abfall der Niederlande (bardzo słabe).

— Barret'a. Życie A. Licolna i zbiór mów Iohnsona z biograficznym wstępem przez Fr. Moore (oba dzieła w angielskim języku).

— Dr. Zeisberg profesor historji przy uniwersytecie lwowskim, współpracownik wiedeńskiego naukowego tygodnika „Oesterreichische Wochenschrift“ wydaje obecnie dzieło p. t. „Oesterreichische Geschichte für das Volk“. Ma ono wyjść w trzech działach: 1. czasy dawniejsze. — 2. Od wymarcia domu Luxemburgów i końca wojen husyckich. — 3. Od wstąpienia na tron Marji Teresy.

— Ostatni zeszyt Czasopisma dla nauk politycznych (Zeitschrift für die gesammte Staatswissenschaft) wydawanego w Tübingen zawiera między innemi ważną rozprawę barona Hocka o cłach. Br. Hock, który zeszłego roku bardzo się odznaczył obroną handlowego z Prusami traktatu w wiedeńskiej radzie państwa, nie jest stronnikiem bezwzględnej wolności handlu, czyli zniesienia wszelkich ceł. W powyższym artykule usiłuje on umiejętnie uzasadnić potrzebę i słuszność ceł dowozowych, uważając nie jako cła opiekuńcze lub zakazowe, ale jako podatek nałożony na obcych kupców za zyski jakie ciągną ze sprzedaży swych towarów w kraju. Zapomniał jednak autor o tem, że podatek ten musi ostatecznie ciężyć na krajowych konsumentach przez podwyższenie ceny. Pan Hock jest zresztą zwolennikiem pośrednich podatków, przeciw którym oświadcza się już większa część nowszych ekonomistów. — Zeszyt ten zawiera także bardzo ważną rozprawę Dr. Schöffle o tajnem głosowaniu przy wyborach. Rozprawa ta przeprowadzona czysto umiejętnie, dowodzi z historycznego, teoretycznego i prawnego stanowiska, iż tajne głosowanie jest jedynie możliwą gwarancją niezależności wyborcy. — Czasopismo, o którym mowa, wydawane przez Schütza, Hofmana, Webera i Schäffle'go, liczy do rzędu swych współpracowników takich pisarzy jak Rau, Mohl, Hansen, Helferich, Hock i inni.

— Dr. Ferdynand Eshawer wydał pierwszy tom dzieła: „Grundlehre der Gesetze des Staates.“ Pierwszy tom zawiera metodę nauki, genezę i cel państwa, naukę o konstytucji i rządzie. Tom drugi będzie zawierał naukę wszelkich gałęzi prawodawstwa i zarządu.

— W Berlinie zaczęło wychodzić czasopismo poświęcone niemieckiemu publicznemu prawu — (Zeitschrift für Deutsches Staatsrecht) Albrechtà, Waitz'a i Zachariae'go.

— Z wydawanej w Monachjum Historji umiejętności w Niemczech, wyszły obecnie dwa obszerne tomy: trzeci, zawierający historję nauki rolnictwa i leśnictwa przez Fraasa, i czwarty: historja geografji przez Peschla. — Dzieło to wychodzi z polecenia króla bawarskiego, staraniem historycznej komisji towarzystwa uczonych w Monachjum

— Ouvres de Saint Simon et d'Enfantin; czwarty tom (Paryż 1865) zawiera biograficzną wiadomość o Enfantynie. Zbiór ten jest wydawany przez komisję do wykonania ostatniej woli Enfantina słynnego socjalisty i ucznia St. Simona.

— Z końcem grudnia 1865 r. opuścił dr. Karol Gutzkow zakład lekarski w St. Gilgenberg w Baireuth. Gutzkow jest może najjenialniejszym z tegoczesnych pisarzy niemieckich, zastępujący najwybitniej nowszej literatury kierunek. Jako dramaturg nadwornego teatru Drezdeńskiego, zapadł w czarną melacholję, która go aż do zamachu na własne życie przywiodła. Wyleczony zupełnie opuszcza Niemcy i udaje się wraz z swą rodziną do Genewy.

— W sierpniu 1866 r. odbędzie się w Monachjum zjazd prawników niemieckich.

— W Paryżu wychodzi obecnie biblioteka filozofji pod napisem: „Bibliothèque de philosophie contemporaine“. Są to częścią samoistne badania, częścią zaś dzieła krytyczne o nowszych systemach filozoficznych jak H. Taine'go o idealizmie angielskim (Carlyle) — P. Janet'a o współczesnym materjalizmie (Büchner) — Challomel-Lacour'a o filozofji innywidualistycznej (Humbold) — i H. Taine'go o angielskim pozytywizmie (J. St. Mill.) Ostatnie dzieło zawiera studjum o znanym publicyście-filozofie angielskim J. St. Millu, który dziś jest niezawodnie jednym z najznakomitszych pisarzy angielskich, a jego dzieła coraz szersze w całej Europie zyskują uznanie. Ostatnie to dzieło H. Taine'go zeszło się właśnie z niedawno wydanem dziełem J. St. Milla o pozytywizmie francuzkim i Auguście Comte.

— Znany pisarz angielski, G. Grote, autor słynnej historji Grecji wydał właśnie obszerne trzytomowe dzieło o Platonie i towarzyszach Sokratesa pod napisem: „Plato and the other Companions of Socrates“. London 1865.

— W Halli wyszło świeżo drugie wydanie dzieła: „Geschichte des Ordens der Tempelherren — nebst Bericht über seine Beziehungen zu den Freimaurern und den neuern pariser Templern“ przez Dr. Ferdynanda Wileke.

— Muzeum politechniczne w Berlinie. Pod tą nazwą został w zeszłym miesiącu otwarty w Berlinie zakład publiczny złożony z dwóch oddziałów, fizycznego i technicznego. W pierwszym mieszczą się przyrządy dające poznać elementa sił przyrody; w technicznym maszyny i modele, wyświecające praktyczne tych sił zastosowanie. Za opłatą 5 sgr. (1 złp.) każdy może poznać naturę i własność światła, ciepła, elektryczności, magnetyzmu, powietrza, wody, układ i działanie maszyn od najprościejszych do najbardziej złożonych; rozmaite procesa techniczne — hutnictwo, tokarstwo, papiernictwo i t. p. Maleńka lokomobila wprawia w ruch mnóstwo modeli dających dokładne pojęcie o działaniu najsilniejszych aparatów. Narzędzia i maszyny rolnicze przedstawiają się w całym komplecie i z dokładnem wyjaśnieniem ich użycia.

Prócz tego istnieje przy muzeum gabinet geograficzny, oddział fotograficzny, zbiór minerałów i modeli kopalni.

Uczeni specjaliści dostarczają publiczności żądanych objaśnień, a wreszcie przy zakładzie urządzona jest sala prelekcji, gdzie co wieczór od godziny 6tej do 9tej odbywają się wykłady chemji, fizyki i nauk technicznych.

P. T. Prenumeratorów naszych, którzy prenumeratę na „Tygodnik naukowy“ za styczeń lub i nadal zapłacili, upraszamy, by nadwyżki, jakie przez podniesienie cen prenumeraty na „Tygodnik naukowy i literacki“ wynikły, czem spieszniej redakcji odesłać zechcieli.

Prenumeratę miejscową i zamiejscową przyjmuje „Ajencja Czasu“ we Lwowie.

Autorowie i Nakładcy, którzy sobie życzą, aby obszerniejsza wiadomość o wydanych dziełach zamieszczona była w naszem pismie, zechcą nadesłać Redakcji jeden egzemplarz dzieła.

Wydawca i odpow. redaktor **F. B. Twardowski.** Główny współpracownik **Karol Widman.** Z drukarni E. Winiarza.